



Car z piątą kadencją

ROSJA WYBRAŁA PUTINA

W całym kraju mnożyły się „incydenty”, a szefowa Centralnej Komisji Wyborczej groziła: „Do wszystkich kanałów gotowych zniszczyć karty ludzi, którzy zagłosowali: ktokolwiek jeszcze się odważy – zostanie zatrzymany”. Jednak potrzeby masowych zatrzymań nie było. Władimir Putin, który rządzi Rosją od 2000 r., dostał kolejne sześć lat na Kremlu ▶ 3

„Wybory” w Rosji Putina przypominają ZSRR? To znacznie bardziej wyrafinowany proces – pisze Wacław Radziwinowicz ▶ 8

Temat Dnia

Zatrzymać to szaleństwo

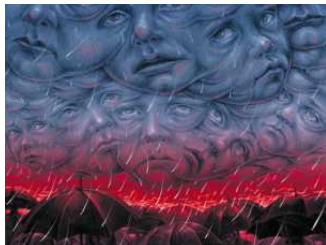
Znikają księgarnie, rosną ceny książek, czytelnictwo ani drgnie. Księgarze i wydawcy apelują o stałe ceny książek ▶ 4-5

Ekonomia

Huang, król rewolucji AI

Jako dziecko szorował toalety. Przez przypadek znalazł się w poprawczaku. Dziś jest królem rewolucji ▶ 12-13

DUŻY FORMAT



DZIECI NICZYJE

• Rozmowa Katarzyny Włodkowskiej

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Komisja śledcza ds. Pegasusa

Bezradni wobec Kaczyńskiego

Członkowie sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa nie byli w stanie wiele wyciągnąć z Jarosława Kaczyńskiego.

Michał Kokot

Już na samym starcie piątkowego posiedzenia komisji widać było, że celem PiS jest przerobienie go w polityczny spektakl. Przesłuchanie Jarosława Kaczyńskiego przesunęło się o godzinę, bo najpierw posłowie tej partii próbowali wykluczyć dwoje członków komisji z koalicji rządzącej, a gdy to się nie udało, Kaczyński odmówił złożenia przysięgi.

W końcu to zrobił, ale z pominięciem ostatnich słów, że będzie mówić „całą prawdę” (twierdził, że obowiązuje go tajemnica państwa, z której nie zwolnił go premier). Z tego powodu może być kwestią dyskusyjną, czy jego zeznania mają wartość prawną.

Tą demonstracją siły Kaczyński ustawił dyskusję. Rozpoczął odczytywanie oświadczenia z listą nazwisk dziennikarzy inwigilowanych rzekomo za rządów PSL-PO, mimo że nie było to przedmiotem obrad.

Posłowie PiS notorycznie przekrzykiwali i przerywali przewodniczącej komisji Magdalenie Sroce z PSL-Trzeciej Drogi. Po kilku godzinach zostali usunięci z komisji,

ale nawet wtedy trudno było mówić o porządku w sali.

Upadek debaty

Wypowiedzi Kaczyńskiego pokazały, jak nisko upadła przez ostatnie lata debata w Polsce. Witoldowi Zembaczyńskiemu z KO prezes PiS powiedział, że ten „obraża go już samą swoją obecnością”. Tomaszowi Treli z Lewicy odparł, że nie zamierza już odpowiadać na jego pytania. – Jestem najstarszy w tym gronie i pełniłem najwyższe w was funkcje i w związku z tym mogę was pouczyć – rzekł do członków komisji.

Ten pokaz pewności siebie trwał do końca obrad. Nie czekając na ogłoszenie przerwy, postanowił w pewnym momencie wyjść z sali. Sroka pośpiesznie zarządziła wtedy pięć minut przerwy.

Bezzębna komisja

Kaczyński powtarzał tezy, pod które PiS przygotowywał grunt od kilku tygodni. Mówił, że Pegasus służył do ścigania przestępców. Powtarzał, że inwigilowany tym systemem Krzysztof Brejza, który nawet nie ma postawionych zarzutów, jest

według niego przestępcą. Za te słowa Brejza wytoczył mu proces już dwa lata temu (wciąż trwa).

A tak w ogóle to nic nie wiedział albo nie pamiętał o Pegasusie. Przyznał, że wszystkie informacje na ten temat ma od Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, „do których ma zaufanie”. Jedyne co byli z niego w stanie wyciągnąć członkowie komisji, to zeznanie, że został poinformowany o zakupie lub użyciu systemu do inwigilacji (Kaczyński nie był pewny, o co chodziło).

Komisja przebiegałaby inaczej, gdyby jej członkowie mieli jakieś dokumenty, świadczące o udziale Kaczyńskiego jako wicepremiera ds. bezpieczeństwa lub podległych mu wówczas polityków i urzędników w zakupie lub użytko-

waniu Pegasusa. Łatwo byłoby go wtedy przyprzeć do muru.

Jeszcze przed posiedzeniem członkowie komisji przyznawali w nieoficjalnych rozmowach, że nie dostali niemal żadnych odpowiedzi z instytucji państwowych, do których wysłali wnioski o informacje. Dlaczego rząd zwleka? Bez dostępu do wiarygodnych informacji komisja skazana jest na wiadomości powszechnie znane. Tak nie da się prowadzić prawdziwego śledztwa.

Kosińskiego zawrócili

Jednym z niewielu jasnych punktów było wystąpienie prof. Jerzego Kosińskiego z Akademii Marynarki Wojennej. Zrozumiałe stało się, dlaczego dwa lata temu, gdy udawał się na obrady komisji senackiej, próbującej wyjaśnić sprawę Pegasusa, został zawrócony przez przełożonych. Jego zeznania mogłyby wtedy pogryźć PiS.

Prof. Kosiński mówił o możliwościach systemu Pegasus, które znalazł z prezentacji. Z tej opowieści wynika obraz systemu znacznie potężniejszego, niż dotąd sądzono. Tym bardziej sprawa inwigilacji osób, które nie powinny być objęte kontrolą operacyjną przez służby, zasługuje na dogłębne wyjaśnienie. ●

• Prof. Kosiński o systemie Pegasus ▶ 6

Bez dostępu do wiarygodnych informacji komisja skazana jest na wiadomości powszechnie znane. Tak nie da się prowadzić prawdziwego śledztwa

Bartosz T.
Wielński

Bez Polski o Rosji rozmawiać się nie da

Kiedyś przywódcy Niemiec i Francji nie doprosili Warszawy do tzw. formatu normandzkiego, w ramach którego – jak się okazało, bezskutecznie – usiłowano pogodzić Rosję z Ukrainą. Teraz jest już inaczej.

W lipcu 1997 w relacjach Polski, Niemiec i Francji miało miejsce niewyobrażalne wydarzenie. Szef naszego MSZ Dariusz Rosati i jego niemiecki odpowiednik Klaus Kinkel z budki telefonicznej w Kazimierzu Dolnym próbowali dodzwonić się do Paryża, by pogratulować nowo zaprzysiężonemu szefowi dyplomacji Francji Hubertowi Védrine. W to, że z polskiego miasteczka dzwonią ministrowie Trójkąta Weimarskiego, we francuskim MSZ nikt nie chciał uwierzyć – rozmówców trzeba było uwiarygodniać przez Bonn, które wówczas było jeszcze stolicą Niemiec.

W marcu 2024 niewyobrażalne w relacjach trzech krajów wydarzyło się w Berlinie. Pośpiesznie zwołano szczyt Trójkąta Weimarskiego, by polski premier Donald Tusk pogodził kan-

clerza Olafa Scholza i prezydenta Emmanuela Macrona, coraz ostrzej ścierających się w sprawie pomocy dla broniącej się przed rosyjską inwazją Ukrainy.

Okazało się, że rozmawiając w trójkę, partnerom łatwiej było zrobić

Polska powinna godzić odmienne stanowiska wobec Ukrainy, jednocześnie pilnując interesów całego regionu

krok do tyłu i się dogadać. Z Berlina w świat poszedł sygnał, że główne kraje UE w najbardziej palącej kwestii mówią jednym głosem: Ukrainie trzeba pomagać tak długo, jak to będzie konieczne.

Co więcej, podczas rozmów Scholz i Macron domagali się od Tuska, by szybko zorganizował w Polsce (może w Gdańsku?) kolejne spotkanie. Szok i niedowierzanie: zakurzony Trójkąt Weimarski znowu stał się Europie potrzebny.

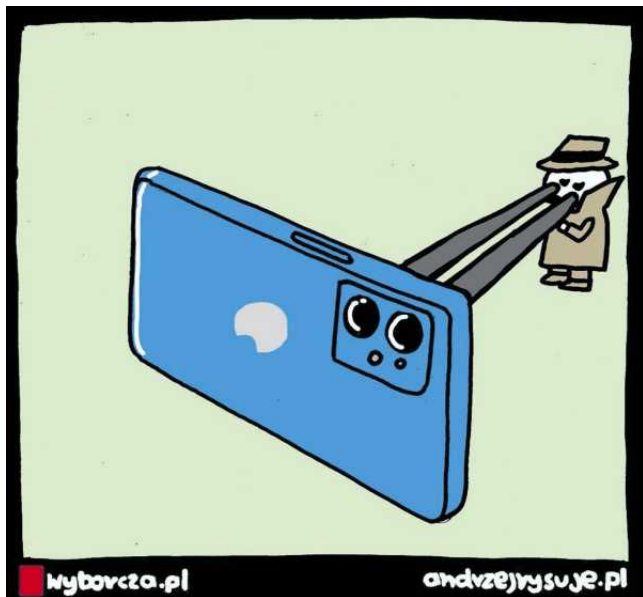
Ta polsko-francusko-niemiecka formuła dialogu i współpracy miała już swoje chwalebne chwile. Doprowadziła Polskę do członkostwa w UE, w 2005 r. dyplomatom trzech krajów udało się wywalczyć korzystny dla Polski europejski budżet. Trójkąt był aktywny podczas pomarańczowej rewolucji w Ukrainie w 2004 r. i podczas Euromajdanu w 2014 r.

Miał też momenty fatalne, jak w lipcu 2006, gdy prezydent Lech Kaczyński nie przyjechał na spotkanie, bo obraził się na satyrę opublikowaną przez pewien niemiecki dziennik. Albo latem 2014, gdy przywódcy Niemiec i Francji nie doprosili Warszawy do tzw. formatu normandzkiego, w ramach którego – jak się okazało, bezskutecznie – usiłowano pogodzić Rosję z Ukrainą.

Teraz nasi zachodni partnerzy dochodzą do odmiennych wniosków. Twierdzą, że Polska miała w sprawie Rosji rację – i że bez Polski rozmawiać o Ukrainie i Rosji się nie da.

Czy to trwała zmiana? Nie wiem. W archiwum „Wyborczej” jest sporo tekstów o Trójkącie Weimarskim, w których przedwcześnie padało słowo „reanimacja”. Jednak Trójkąt nie był „Unią w pigułce”. Paląca się do działania, ale skąpa Francja oraz Niemcy, które wydały na pomoc Ukrainie więcej pieniędzy, zajmują zachowawcze stanowisko – te dwa kraje symbolizują główne europejskie stanowiska wobec wojny wywołanej przez Putina. ●

Andrzej rysuje



Irlandia Dzień św. Patryka



Podczas parady z okazji Dnia Świętego Patryka 17 marca br. w Dublinie przed szpalerem żołnierzy irlandzkiej armii przemarszerował uczestnik przebrany za tego biskupa i apostoła, misjonarza, organizatora życia religijnego. Parady odbyły się na całym świecie, gdzie żyją duże społeczności irlandzkie, największa na Manhattanie w Nowym Jorku. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Cytat dnia

*PiS
to były fajtlapy,
byli fujarami,
nie potrafili niczego
przeprowadzić,
a my w sposób
profesjonalny
przeprowadzimy
to rozliczenie*



ROMAN GIERTYCH
na konwencji
Koalicji Obywatelskiej w Kielcach
o bilansie rządów PiS

Ernest Bryll 1935-2024

Poeta, tłumacz, tekściarz

Uważany za jednego z najciekawszych poetów drugiej połowy XX wieku. W twórczości łączył religijną tematykę ze społeczną wrażliwością i estradową estetyką.

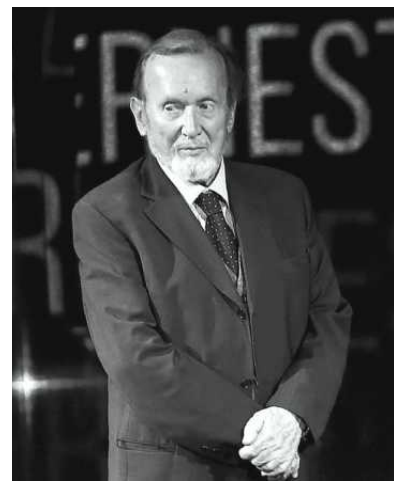
Ernest Bryll był człowiekiem niezwykle pracowitym. Zadebiutował w 1958 roku tomem „Wigilia wariata” i do 2021 wydał kilkadziesiąt tomów poetyckich.

Był również autorem wielu popularnych piosenek. Niektóre z nich, jak bardzo luźne tłumaczenie piosenki irlandzkiej wędrownego harfisty Turlougha O'Carolana, „Peggy Brown”, stawały się hitami. Piosenkę wykonywała Elżbieta Dmoch z zespołem Dwa Plus Jeden i Myslovitz (muzykę do utworu skomponował Marek Jałowicki).

Bryll jest również autorem słów do „Psalmu stojących w kolejce”, jednego z najpopularniejszych utworów w repertuarze Krystyny Prońko, który zainspirowała rzeczywistość PRL.

Wielokrotnie współpracował z kompozytorką i aranżerką Katarzyną Gärtner. Wspólnie stworzyli utwory m.in. dla Maryli Rodowicz („Gdzie są te łąki”), Czesława Niemena („Wołaniem wołam cię”) czy „Nie zmogła go kula”, który wykonywali m.in. Andrzej Rybiński, Jerzy Grunwald, Partita i Dwa Plus Jeden.

Ernest Bryll pracował m.in. jako kierownik literacki Teatru Te-



lewizji i kierownik Teatru Polskiego w Warszawie, dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, a w latach 1991–1995 był ambasadorem w Irlandii.

W 2012 roku objął stanowisko kierownika Działu Literackiego Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Był również tłumaczem. Z żoną Małgorzatą Goraj przekładał zarówno irlandzką poezję dawną, jak i dzieła naukowe czy wywiad-rzekę z Alem Pacino autorstwa Lawrence'a Grobela.

W 2010 roku został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. ●
Wojciech Szot

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34308371

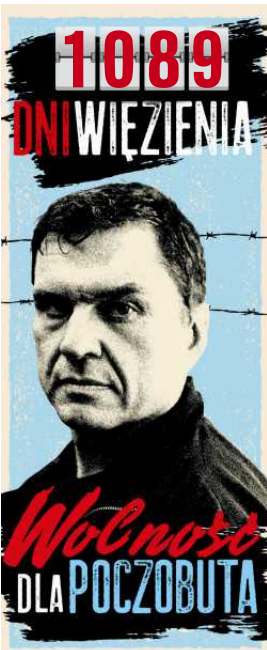
Zmarł

Jurek Wołk-Łaniewski

tłumacz, nasz nieoceniony przewodnik między językami

Żegnamy Cię, Jurku

koleżanki i koledzy z „Gazety Wyborczej”



Rosja wybierała Putina

Szefowa Centralnej Komisji Wyborczej: „Do wszystkich kanałii gotowych zniszczyć karty ludzi, którzy zagłosowali: ktokolwiek jeszcze się odważy – zostanie zatrzymany. Komitet Śledczy wszczyna postępowania” – cytowała wczoraj w południe agencja TASS.

Wiktoria Bielaszyn

Niedziela był ostatnim z trzech dni wyborów prezydenckich w Rosji. Władimir Putin, którzy rządzi krajem od 2000 r., ubiegał się o piątą kadencję.

Oprócz niego brali w nich udział trzej kandydaci tzw. „systemowej opozycji”: Władysław Dawankow, wiceprzewodniczący Dumy Państwowej z partii Nowi Ludzie, poseł partii komunistycznej Nikołaj Charitonow i Leonid Słucki z nacjonalistycznej LDPR. Centralna Komisja Wyborcza odmówiła rejestracji niezależnych kandydatów, w tym Borysa Nadieżdina, który krytykując wojnę w Ukrainie, błyskawicznie zebrał ponad 100 tys. wyznaczonych pod swoją kandydaturą podpisów.

Nikt nie mógł mieć zresztą wątpliwości, kto jest jedynym możliwym zwycięzcą.

„Chciałbym pogratulować Władimirowi Putinowi zwycięstwa w wyborach, które rozpoczynają się dzisiaj. Bez opozycji. Bez wolności. Bez wyboru” – ironicznie napisał w piątek przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel na portalu społecznościowym X.

W obwodzie magadańskim frekwencja wynosiła 71 proc., na Sachalinie i Kuryłach – 76 proc., w obwodzie kemerowskim – 91 proc. Według CKW wczoraj o godz. 15 czasu moskiewskiego przekroczyła już 67,5 proc. – czyli już była wyższa, niż w 2018 r.

W Chabarowsku nad Amurem w jednej z komisji Putin uzyskał 76,4 proc., w innej – 63 proc.

Przeciwko Putinowi

Nie wszyscy Rosjanie są pogodzeni z tym, że ich głos w żaden sposób nie wpłynie na usta-



• **Cześć Rosjan w ramach protestu przyszła wczoraj w południe pod lokale wyborcze. Na zdjęciu kolejka w Moskwie** FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV

lony z góry wynik. W Moskwie, Petersburgu i innych dużych miastach w południe sformowały się kolejki do lokali wyborczych. „To jedyny bezpieczny sposób, by zmanifestować, że wielu ludzi w Rosji jest przeciwko Putinowi. Że to 70-80 proc. poparcie, o którym mówi Kreml, to mit. I to potrzebne nie tylko światu, ale przede wszystkim ludziom w Rosji. W okresie takich represji i prześladowań poczuć i zobaczyć na własne oczy, że nie jest się samemu, jest bardzo ważne” – mówił w wywiadzie dla „Wyborczej” Iwan Żdanow, dyrektor Fundacji Walki z Korupcją Aleksieja Nawalnego. Przez cały tydzień władze ostrzegaly, że „tworzenie kolejek” będzie traktowane jako czyn „noszący znamiona ekstremizmu”.

W wielu miastach tuż przed wyborami poinformowano, że w niedzielę w południe w lokalach w całym kraju odbędą się koncerty, spotkania z celebrytami, a nawet festiwale należników. W niektórych miastach, m.in. w Nowosybirsku, władze wyjaśniały, że kolejki tworzą się owszem, ale z ich własnej inicjatywy.

W innych, np. w Kazaniu, nie wpuszczały głosujących do lokali wyborczych, żądając, by „przyszli później”. Ci, którzy nie zastosowali się do prośb, byli zatrzymywani.

Podpalone urny i niszczone karty

Niezależne media relacjonowały, że od pierwszego dnia wyborów wielu Rosjan niszczy karty do głosowania, a niekiedy nawet urny. W tym

celu wykorzystują atramenty, farby, „zielonkę”, jak nazywa się popularny w Rosji środek odkazający, substancje łatwopalne. Efektem są pożary urn, kabin do głosowania, a nawet całych lokali w różnych regionach kraju.

„Podpalanie obwodowych komisji wyborczych i niszczenie urn to coś zupełnie nowego” – napisał w Telegramie Stanisław Andriejczuk, działacz niezależnej organizacji Golos, która przez lata zajmowała się w Rosji monitorowaniem wyborów. Jego zdaniem to konsekwencja „ogromnego napięcia i agresji w społeczeństwie”, za które odpowiada rosyjskie władze.

Obrońcy praw człowieka alarmowali o licznych zatrzymaniach. Według dziennikarzy portalu Nowa Gazeta Europa tylko w piątek, a więc pierwszego dnia głosowania, wszczęto co najmniej 16 spraw karnych. W Peters-

Niezależne media relacjonowały, że od pierwszego dnia wyborów wielu Rosjan niszczy karty do głosowania, a niekiedy nawet urny

burgu na dwa miesiące zamknięto 21-letnią kobietą, która rzuciła koktajlem Mołotowa w okno jednego z lokali wyborczych. Policja zatrzymała tego dnia też m.in. 80-latkę z Czelabińska, która usiłowała odpalić w komisji fajerwerki; 18-latkę w obwodzie swierdłowskim za rzucenie koktajlem Mołotowa w lokal wyborczy.

Portret Nawalnego

Szefowa CKW Ella Pamfiłowa wyklucza, że jakimś Rosjanom może nie podobać perspektywa objęcia przez Putina po raz piąty urzędu prezydenta. Jest przekonana, że za podpalenia lokali wyborczych i niszczenie urn odpowiadają „podżegacze i zdrajcy, którzy uciekli z kraju i są dzisiaj wykorzystywani do granic możliwości przez tych, którzy walczą z Rosją”.

Zapowiedziała też, że dołoży wszelkich starań, by władze zaostrzyły kary dla zakłócających przebieg głosowania. „Zwłaszcza dla wszystkich kanałii gotowych zniszczyć karty ludzi, którzy zagłosowali. Ktokolwiek jeszcze się odważy – zostanie zatrzymany. Komitet Śledczy wszczyna odpowiednie postępowanie” – cytuje Pamfiłową państwowa agencja TASS.

Na reakcję władz narażają się nie tylko ci, którzy zdecydowali się na aktywną formę sprzeciwu. OVD-info donosi, że policja zatrzymuje Rosjan, którzy oddali nieważny głos, zostawiając na kartach do głosowania własne dopiski. W Ufie aresztowano mężczyznę, który do urny wrzucił portret Aleksieja Nawalnego.

Rekord wszelkimi sposobami

Niezależny portal Holod media zwraca uwagę, że wśród kobiet, które odważyły się zniszczyć kartę do głosowania, jest wiele żon Rosjan zmobilizowanych i posłanych na front. „Sprowadźcie z powrotem do domu męża”, pisały niektóre na kartach wrzucanych do urn.

W ciągu pierwszych dwóch dni wyborów głos oddało ok. 60 proc. Rosjan. Władze uciekają się do różnych sztuczek, aby zapewnić rekordową frekwencję. Redakcja The Insider opisywała, że pracownicy sektora publicznego oraz studenci są zmuszani do głosowania. W szczególności pracownicy instytucji budżetowych i przedsiębiorstw państwowych mają obowiązek sfotografowania się z zaświadczeniem przy wyjściu z lokalu wyborczego. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

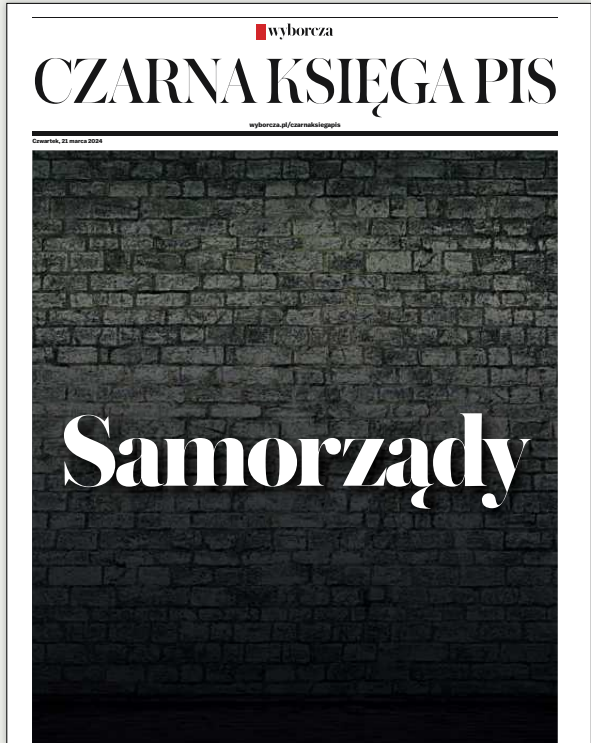
Kraj/34307291

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

CZARNA KSIĘGA PIS

Samorządy

- Jak spadła samodzielność kompetencyjna gmin
- Dlaczego Mieszkanie Plus okazało się porażką
- Jak PiS wykańczał finansowo samorządy



Rynek książek

Czy można zatrzymać to szaleństwo?

Znikają księgarnie, rosną ceny książek, a czytelnictwo ani drgnie. Księgarze i wydawcy apelują do rządu o wprowadzenie stałej ceny książki. Ale nie wszyscy. Wszyscy za to zrzucają winę na rabaty. O co chodzi w sporze, który rozpala ludzi żyjących z książek?

Wojciech Szot

Z polskim rynkiem książki jest źle, co trzy dni zamyka się jedna księgarnia. Rosną ceny książek – w listopadzie 2023 r. o ponad 8 proc. w skali roku. Rośnie też zadłużenie księgarń, które – według Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor – wyniosło pod koniec 2023 roku 14,3 mln zł. Spada za to sprzedaż książek i prasy. W 2023 r. o 14 procent. A czytelnictwo, co pokazują raporty Biblioteki Narodowej, maleje. W 2017 r. 38 proc. badanych w wieku co najmniej 15 lat zadeklarowało przeczytanie minimum jednej książki. W 2022 r. – 34 proc.

Czy jest ratunek dla branży? I czy jest nim, tak szeroko ostatnio dyskutowana, „stała cena książki”?

Co to jest „stała cena książki”?

„Świetna zabawa i dużo nieoczywistej wiedzy” – tak Olga Tokarczuk reklamuje „Nechemię” Yakova Z. Mayera (tłum. Magdalena Sommer). Wydawnictwo chce, żebyśmy za niewiele ponad 400 stron rozrywki zapłacili 59,90 zł – taka cena widnieje na okładce.

Tyle że na internetowej stronie Empiku, największej sieci księgarskiej, „Nechemię” kupimy za 39,54 zł. Można jednak zapłacić jeszcze mniej. W jednej z mniejszych księgarni internetowych powieść Meyera kosztuje 36,47 zł*. To niemal 40-procentowy rabat. Nawet na stronie wydawcy za „Nechemię” zapłacimy 50,92 zł. Czy cena okładkowa stała się w Polsce fikcją?

Niekoniecznie. Gdy pójdziemy do księgarni stacjonarnej, także Empiku, „Nechemię” kupimy po cenie okładkowej. Chyba że – jak na przykład w Najlepszej Księgarni na warszawskim Żoliborzu – jesteśmy członkami programu lojalnościowego. Wtedy dostaniemy niewielki rabat. Z pewnością jednak mniejszy niż ten w sieci.

– Księgarnie stacjonarne stały się showroomami dla księgarni internetowych – mówi Agnieszka Kurc z księgarni Skład Główny w Koluszkach. – Przychodzą do nas młode mamy, które pytają, czy mogą zrobić zdjęcia okładek. Potem szukają w sieci, gdzie jest najtaniej.

Żeby zatrzymać tę praktykę, niektórzy wydawcy i księgarze opowiadają się za wprowadzeniem ustawy, która zamrozi cenę książki na poziomie ustalonym przez wydawcę na przynajmniej pół roku.

nym przez wydawcę na przynajmniej pół roku.

Próby, projekty i apele

Dwukrotnie, w 2017 i 2021 r. Polska Izba Książki przedstawiała projekt ustawy o stałej cenie książki. Zgodnie z jego założeniami, obok ceny na okładce znalazłaby się data wydania książki. Cena obowiązywałaby przez 12 miesięcy, a maksymalny rabat udzielany przez księgarnie, wyniósłby 5 proc. Wyjątkiem byłyby targi książki, na których czytelnicy mogliby uzyskać maksymalnie 15 proc. rabatu. Za naruszenie przepisów miałyby grozić kary grzywny.

Ustawa nie obejmowałaby sprzedaży podręczników i materiałów edukacyjnych, a także książek bibliofilskich, o niewielkich nakładach czy rękodzieła artystycznego. Jednolita cena okładkowa nie dotyczyłaby też książek uszkodzonych.

Projekt z 2017 r. został skierowany do Komisji Kultury i Środków Przekazu, gdzie przeleżał do wyborów w 2019 r. Kolejny projekt nigdy nie został skierowany do Sejmu. Czy tym razem będzie inaczej?

Księgarze i wydawcy apelują do Ministerstwa Kultury „o niezwłoczne podjęcie rozmów zmierzających do wprowadzenia ustawy o książce dającej szansę na rozwój czytelnictwa i uratowanie ginących polskich księgarni, a także nadzieję na ich reaktywację”.

– Potrzebujemy programu nie tylko dotyczącego czytelnictwa w Polsce, ale też możliwości utrzymywania księgarni, przeciwdziałania monopolizacji rynku wydawniczego w Polsce, która jest faktem – podczas konferencji prasowej minister Bartłomiej Sienkiewicz.

Na pytanie „Wyborczej” o to, kto monopolizuje rynek, resort nie odpowiedział.

Zdemolowany rynek

Stowarzyszenie Księgarzy Polskich w zawiązaniu w apelu: „aktualnie mamy całkowicie rozregulowany, wręcz zdemolowany rynek książki, który wpływa na upadek niezależnych księgarni. Konsekwencją tego jest nieustanny i w tej sytuacji nieunikniony wzrost cen publikacji. Książka jest jedynym produktem, który w dniu premiery potrafi być przeceniony o kilkadziesiąt procent. To ma wymiar absurdalny”.

Pomysł jednolitej ceny książki nie jest nowy. Już w XIX w. angielscy czy nie-

• **Księgarnia Muza II przy ul. Królewskiej w Krakowie zakończyła działalność z końcem stycznia br. Istniała ponad 60 lat**

FOT. JAKUB PORZYCKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



mieccy wydawcy ustalali między sobą, że nie przeceniają książek przez określony czas. W XX w., gdy umowy między firmami zaczęły być uważane za szkodliwe dla konkurencyjności rynkowej, niektóre państwa wprowadziły ogórne regulacje dotyczące cen książek. Niektóre też zrezygnowały z takich rozwiązań.

W 2014 r. stałą cenę książki wprowadziła Słowenia. Księgarnie nie mogły zmieniać ceny książki przez pół roku. Wyjątkiem była sprzedaż na targach książki i zakupy dokonywane przez biblioteki. Słoweńską specyfiką jest popularność bibliotek – na dziesięć wypożyczonych książek przypadała tylko jedna zakupiona. W Polsce na dwie kupione książki przypada jedna wypożyczona. Słoweński rząd zawiesił funkcjonowanie ustawy w 2020 r. z powodu pandemii COVID-19, jednak podobne ustawy funkcjonują w większości krajów zachodniej Europy.

Badania prowadzone w 2018 r. przez naukowców z Uniwersytetu Justusa Liebiga w Gießen pokazały, że stała cena książki pomaga niezależnym księgarniom. W latach 1995–2001, gdy w Wielkiej Brytanii wycofano ustawę o stałej cenie książki, liczba księgarni spadła o około 12 proc. W Niemczech, gdzie ustawa

funkcjonuje, odnotowano w tym samym czasie spadek o zaledwie 3 procent.

Zdaniem badaczy stałe ceny książek sprawiły, że były one tańsze. Po zniesieniu systemu stałych cen książek w Wielkiej Brytanii średnia ich cena wzrosła o 80 proc. w latach 1996–2018. Wzrost był znacznie większy niż w tym samym okresie w krajach, w których obowiązuje stałe ceny książek, takich jak Francja (wzrost o 24 proc.) i Niemcy (o 29 proc.).

Alexander Skipis, dyrektor zarządzający Börsenverein, niemieckiego stowarzyszenia wydawców mówił mediom: – Niemiecki system stałych cen książek jest gwarantem jakości i różnorodności na rynku książki. Jest to jeden z czynników mających wpływ na reputację Niemiec jako wzoru do naśladowania na całym świecie i na ich status drugiego co do wielkości rynku książki na świecie.

Populizm czy dbałość o czytelnika?

Innym krajem, który wycofał się z pomysłu stałej ceny książki, jest Izrael, gdzie to rozwiązywanie funkcjonowało w latach 2013–16. Racheli Edelman, prezeska Izraelskiego Stowarzyszenia Wydawców, mówiła serwisowi International Publishers, że był to populistyczny gest rządzących. Mimo ustaleń komisji powołanej do monitorowania skutków wprowadzenia ustawy, zgodnie z którymi zwiększyła się sprzedaż książek, ministra kultury Miri Regew postanowiła wycofać ustawę.

– Komisja przez sześć miesięcy rozmawiała z autorami, niezależnymi właścicielami księgarni, właścicielami sieci i wydawcami, zanim stwierdziła, że ustawa rzeczywiście jest korzystna dla rynku – mówi Edelman.

Według ustaleń komisji sprzedaż nowych książek dla dzieci wzrosła o prawie 50 proc., a udział w rynku dwóch dominujących izraelskich sieci księgarni zmniejszył się z 77 do 63 proc. na korzyść małych księgarni. Co innego twierdziła Regew, która w Knesecie mówiła, że sprzedaż książek spadła nawet o 30 proc. Izraelskie media informowały, że mini-



Potrzebujemy programu nie tylko dotyczącego czytelnictwa w Polsce, ale też możliwości utrzymywania księgarni, przeciwdziałania monopolizacji rynku wydawniczego w Polsce, która jest faktem

BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ

minister kultury i dziedzictwa narodowego

Rynek książek



stra wprowadziła Kneset w błąd, wskazując na rozbieżności w jej wypowiedziach i raporcie komisji.

Wycofanie ustawy było kolejnym zwycięstwem Regew w jej wojnie z izraelskimi środowiskami intelektualnymi. – Czy izraelska ministra kultury jest chora na władzę? – pytał niezależny serwis Al-Monitor, gdy rok wcześniej Regew wstrzymała dotacje dla artystów, których oskarżała o braki patriotyzmu. Od 2022 r. Regew jest ministram ds. transportu.

W 2023 r. Rhys J. Williams, ekonomista związany z londyńskim King's College, opublikował analizę, w której udowodnił, że wprowadzenie rozwiązań blokujących zmiany cen książki prowadzi do większej sprzedaży książek. Williams: – Wzrasta siła negocjacyjna wydawców, obniżane są ceny książek, a księgarnie, choć zarabiają mniej na sprzedanym egzemplarzu, czerpią zyski ze zwiększenia sprzedaży.

Z badań Williamsa wynika, że w krajach, które wprowadziły stałą cenę książki, wzrosła również liczba miejsc, które sprzedają książki. Czy tak by się stało w Polsce?

Co składa się na cenę książki?

Koszty książki są stosunkowo proste do policzenia. Ale zacząć należy od wrótnia.

Trzeba bowiem przewidzieć sprzedaż. Wydawcy estymują sprzedaż na podstawie sprzedaży podobnych książek, ale też często zwyczajnie ryzykują.

Gdy już wydawca wie albo ma nadzieję, że książka znajdzie 3 tysiące nabywców, sprawdza, ile będzie kosztowała licencja lub zaliczka dla autora bądź autorki. W przypadku książek zagranicznych musi doliczyć przekład. Do tego koszty redakcji, korekty, składu i druku. A jeszcze dochodzi marketing, księgowość, magazyn, koszty i zysk. Całość, w przeliczeniu na jeden egzemplarz, nie powinna przekroczyć 30-40 proc. ceny okładkowej.

Nawet 60 procent ceny okładkowej to koszt rabatu, który wydawca udziela dystrybutorowi – hurtowni lub dużej sie-

Wielu wydawców po prostu ceny okładkowe zawyża, żeby jakkolwiek zarobić po wprowadzeniu książki do szerokiej dystrybucji

KAROLINA BEDNARZ

redaktorka naczelna wydawnictwa Tajfuny

ci księgarni. Ale też czytelnikowi – wielu wydawców już kilka tygodni po premierze oferuje swoje książki z rabatami sięgającymi 50 procent. – Wielu wydawców po prostu te ceny okładkowe zawyża, żeby jakkolwiek zarobić po wprowadzeniu książki do szerokiej dystrybucji – mówi „Wyborczej” Karolina Bednarz, redaktorka naczelna wydawnictwa Tajfuny.

Nietrudno więc o wniosek, że gdyby wydawnictwa i księgarnie nie musiały prześcigać się na największe możliwe rabaty, książki mogłyby być tańsze. Ale czy na pewno?

Czy może być taniej?

Czy „Nechemia” mogłaby być tańsza, gdyby weszła ustawa o jednolitej cenie książki?

– Myślę, że to realne – mówi Agnieszka Kurc z księgarni w Koluszkach. I dodaje: – Pod warunkiem że regulacja obejmie wszystkie szczeble dystrybucji.

– Nie wiem – przyznaje Magdalena Dębowska z wydawnictwa Karakter.

– Nie – mówi Grzegorz Głódkowski, dyrektor handlowy Wydawnictwa Literackiego, które opublikowało książkę. – Jej cena wynika z kosztów licencji, druku, przewidywanego nakładu, a w przypadku ambitnej literatury, nakład rzadko bywa wysoki.

Wtórzy mu Maciej Makowski, przewodniczący Rady Wydawców Porozumie-

nia Wydawców Książek. – Cena książki się nie zmieni, gdyby została wprowadzona taka ustawa, bo jest pochodną kosztów i rabatów, które udzielają wydawcy księgarniom i dystrybutorom. Te nie ulegną zmianie – mówi Makowski w rozmowie z „Wyborczą”.

Jak policzyć cenę książki?

Trochę w tym matematyki, ale też trochę magii i wiary w cuda. Na początku jest autor i jego pensja. Dajmy mu hojne 10 tys. zł. Przewidujemy, że książkę trzeba będzie wydrukować w 3 tys. egzemplarzy, żeby była w każdej księgarni. Zakładamy, że po sprzedaniu 60 proc. nakładu zwrócą się koszty. Każdy kolejny sprzedany egzemplarz to już będzie „czysty zysk”.

Koszt druku zależy od nakładu i objętości. Koszt korekty i redakcji w pewnym stopniu również. Do tego doliczamy koszty promocji i próbujemy wszystko tak zbilansować, by mieć jakiś zysk i pokryć koszty działalności. Do kosztu wyprodukowania jednego egzemplarza to 15 zł doliczamy własną marżę – powiedzmy, kolejne 15 zł. Suma – 30 zł – to zaledwie 40-50 proc. ceny okładkowej. Resztę dorzucamy, by móc od czegoś udzielać rabatów hurtowniom i księgarniom. Wychodzi przynajmniej 60 zł ceny okładkowej. Gdyby rabaty wynosiły 20-30 proc. (tak jest w przypadku podręczników), cena mogłaby wynosić 40 zł.

Nietrudno zauważyć, że żeby obniżyć cenę książki, wydawcy obniżają swój zysk i liczą na to, że wydarzy się cud – wyprzeda się nakład. To ryzyko, które zdecydowanie utrudnia pracę.

Skomplikowane? Warto jeszcze pamiętać, że Empik pobiera od wydawców tzw. opłatę marketingową czy za magazynowanie.

Co z tymi rabatami?

Czy jeśli ustawa weszłaby w życie, rabaty będą od nowa negocjowane? Makowski: – Raczej wątpię, te umowy często są zawierane na wiele lat i naprawdę nie widzę szansy, by nagle duże sieci dystrybucyjne postanowiły obniżyć wynikające z nich rabaty. Od dawna jako wydawcy słyszymy też od prawników, że nie ma możliwości ustawowego określenia poziomów rabatów.

– Księgarstwo trzeba ratować – przyznaje Makowski. – Ale trzeba to robić tak, by nie zalać gwałtownie sprzedaży książek, co może się stać po wprowadzeniu ustawy. We Francji czy Niemczech ustawa o stałej cenie książki była wprowadzana w czasach, gdy dopiero raczkowała książka cyfrowa i nie było rozwiązań abonamentowych [jak np. Legimi – red.]. Taka ustawa uniemożliwia też prowadzenie działań promocyjnych dla czytelnika, takich choćby jak dwie książki w cenie trzech czy doraźnych obniżek z różnych okazji. Czytelnictwo nam od tego nie wzrośnie, wręcz przeciwnie – tłumaczy były prezes wydawnictwa Prószyński i S-ka.

Makowski był wiele lat temu znany jako zwolennik ustawy o stałej cenie książki. Co się zmieniło? – Trwała wówczas wojna cenowa pomiędzy Empikiem a Matrasem i trochę naiwnie myślałem, że usztywnienie cen książki mogłoby ją zakończyć; postawić tamę ciągle rosnącym oczekiwaniom rabatowym ze strony dużych dystrybutorów. Matras upadł, a sytuacja na rynku wcale się nie zmieniła. Byłem naiwny – przyznaje Makowski w rozmowie z „Wyborczą”.

Co o ustawie sądzą dystrybutorzy?

– Zaakceptujemy każdy scenariusz – mówi „Wyborczej” Krzysztof Olesiejuk, współwłaściciel jednej z największych hurtowni książek i m.in. wydawnictwa Świat Książki. – Wydaje mi się, że księgarze i wydawcy mają inne, dużo większe problemy niż kwestia stałej ceny książki – dodaje. Czy gdyby obowiązywała stała cena książki, to „Nechemia” byłaby tańsza? – Niekoniecznie – mówi Olesiejuk. – Wszystko zależy od tego, jak zachowałby się rynek, czy naprawdę wzrosłaby sprzedaż. W ostatnich dwóch latach dramatycznie podrożały ceny druku i część tej podwyżki wydawcy wzięli na siebie, nie doliczyli jej do ceny książki. Dlatego trudno powiedzieć, co by było, gdyby.

Jakie rozwiązania ustawowe mogłyby pomóc księgarniom? Olesiejuk: – Powinno się rozróżnić sprzedaż stacjonarną od tej internetowej. Przy takim rozwiązaniu możliwe by było – zdaniem Olesiejuka – wprowadzenie stałej ceny książki, czy ograniczeń rabatowych jedynie dla sprzedaży w sieci. Jednak wiele księgarni stacjonarnych prowadzi też sprzedaż online. Co wtedy? Olesiejuk: – Księgarze musieliby raportować sprzedaż do wydawców czy hurtowni. I wtedy rabaty naliczane by były post factum, zależnie od tego, gdzie dana książka zostałaby sprzedana.

Także Grzegorz Głódkowski z Wydawnictwa Literackiego uważa, że największym problemem są niezwykle wysokie rabaty udzielane klientom przez księgarnie internetowe. – Księgarnie stacjonarne również sprzedają na Allegro – mówi „Wyborczej”. – Niektórzy nawet 30 proc. swojej sprzedaży osiągają tą drogą. Mamy wojnę cenową, którą prowadzą ze sobą księgarnie internetowe, prześcigając się dosłownie o grosze.

Czy cena okładkowa książki jest fikcją? Głódkowski: – W przypadku połowy rynku, czyli księgarni internetowych, tak.

Nie tylko stała cena książki

Skoro tak wielu wydawców zauważa problem z wysokością cen książek i znikaniem księgarni z przestrzeni naszych miast, to dlaczego sami nie ograniczą rabatów dystrybutorom? – Podejmowano wiele prób współpólnienia stanowiska, ale nie wychodziło – mówi Magdalena Dębowska z Karakteru, która razem z kilkunastoma oficynami wydawniczymi przy Polskiej Izbie Książki utworzyła Sekcję Wydawnictw Niezależnych.

Dębowska: – Niestety, nie ma czegoś takiego jak solidarność branżowa. Gdyby była, nie musielibyśmy zabiegać o ustawowe regulacje. Rynek jest całkowicie rozregulowany. Najwięksi gracze uważają, że wolny rynek sam się uregułuje. Wiara w to doprowadziła do sytuacji, w której się znaleźliśmy. Nasz postulat to wprowadzenie kompleksowej ustawy o książce, w której stała cena będzie tylko jednym z elementów.

Szczegóły takiej ustawy środowisko wydawniczo-księgarskie chciałoby dopracować razem z Ministerstwem Kultury i Instytutem Książki. Wśród nieoficjalnie wymienianych postulatów jest obniżenie czynszów dla księgarni, zgoda na pracę w niedziele, zerowy VAT na książki drukowane, nowe programy dotacyjne dla księgarni i wydawców.

Zdaniem Agnieszki Kurc początki funkcjonowania stałej ceny książki będą trudne dla wszystkich: – Trochę potrw, zanim przyzwyczają się do niej czytelnicy. Ale wtedy wrócą z sieci do księgarni stacjonarnych, kameralnych. A tam przypomną sobie o tym, że książki nie mają terminu ważności. ●

*Ceny z 4 marca 2024 roku

Sprzedaż

14

PROCENT

• spadła sprzedaż książek i prasy w 2023 r.

Pegasus jeszcze groźniejszy

Ten, kto ma dostęp do zainfekowanego telefonu, „może zrobić na nim więcej niż jego użytkownik” – zeznawał przed komisją ds. Pegasusu ekspert od cyberbroni prof. Jerzy Kosiński.

Michał Kokot

Jerzy Kosiński, profesor Zakładu Systemów Bezpieczeństwa Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, był pierwszym świadkiem piątkowej komisji, na której przesłuchiowano też prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Wyjaśniał podstawy funkcjonowania systemu.

Kosiński przyznał, że widział Pegasus oraz jego możliwości. Dostał zaproszenie od firmy Matic, która była pośrednikiem w zakupie systemu. Profesor zeznał, że współpracował z policją i firmą Matic w tamtym okresie.

– Miałem okazję uczestniczyć w kwietniu 2019 r. w prezentacji izraelskiej firmy NSO. Zostałem zaproszony, byli tam też przedstawiciele innych służb, ale z tego, co pamiętam, tylko z kolegą z Akademii Marynarki Wojennej we dwójkę byliśmy uczestnikami tej prezentacji – mówił.

Profesor powiedział, że ten, kto ma dostęp do telefonu, „może zrobić na nim więcej niż jego użytkownik”. Jeśli zwykły użytkownik skasował SMS-y, to już ich nie widzi. Operator może zaś obejrzeć to, co zostało skasowane. Zakres tych możliwości będzie zależał od tego, jaka licencja została wybrana, jakie możliwości daje – mówił Kosiński.

Zdradził szczegóły prezentacji NSO. Powiedział, że początkowo przedstawiciele izraelskiej firmy poprosili jej uczestników o podanie swoich numerów telefonów, by można było je zainfekować Pegasusem. Odmówili.

– Wtedy przedstawiciele tej firmy wyciągnęli dwa telefony: jeden firmy Apple, drugi z systemem Android, i nowe karty SIM – relacjonował.

Do zainfekowania telefonu z systemem Android doszło błyskawicznie. Na urządzeniu nie pojawił się żaden komunikat o tym, że na-



• Prof. Jerzy Kosiński na piątkowym posiedzeniu komisji ds. Pegasusu

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

stępuje infekcja. Na konsoli operatorskiej pojawiła się zaś informacja, że jest już przejęty.

W przypadku telefonu Apple konieczne było wysłanie na urządzenie typowego phishingowego komunikatu zachęcającego do kliknięcia w link. Po kliknięciu system również został przejęty – opowiadał Kosiński.

Dodatkowe możliwości Pegasusu

Z relacji Kosińskiego wynikało, że system Pegasus jest znacznie bardziej inwazyjny, niż do tej pory sądzono. Wiceprzewodniczący komisji Marcin Bosacki (KO) wymienił znane dotychczas możliwości systemu, ale Kosiński powiedział, że są dużo większe.

– Można było ustawić alert na połączenie z konkretnym numerem. Wtedy operator otrzymywał wiadomość, że takie połączenie nadchodzi – mówił Kosiński.

Według niego przedstawiciele NSO pokazywali też inne możliwości systemu: istniała opcja ustawienia konkretnej geolokalizacji – wtedy system alarmował operatora, że użytkownik znalazł się w tym miejscu, które zostało wpisane do systemu.

Kosiński powiedział, że system potrafił zainfekować telefon w niezauważalny sposób ze względu na wykorzystywane luki w systemach operacyjnych telefonów (tzw. zero-day). Oprogramowanie izraelskiego producenta odróżniało od produktów konkurencji (np. programu Predator) to, że NSO opraco-

wało zero-days samodzielnie. Zajmowało się tym 500-600 pracowników NSO. Konkurencja zaś, jak producent Predatora, kupowała rozwiązania wykorzystujące te luki na czarnym rynku za miliony dolarów.

Ekspert był również pytany o to, czy system potrafił wgrywać dodatkowe treści na telefon. Kosiński powiedział, że teoretycznie jest możliwość modyfikacji wiadomości w telefonach.

Na pytania Bosackiego o to, dlaczego Pegasus należało za każdym razem wgrywać na telefon, Kosiński odpowiadał, że wynikało to z tego, że w odróżnieniu od innych programów nie jest on instalowany na stałe, lecz znajduje się pamięci operacyjnej telefonu.

Posel PiS Sebastian Łukaszewicz pytał o to, czy Remote Control System (program wyko-

rzystywany przez polskie służby za rządów PO-PSL) miał zbliżone możliwości do Pegasusu, m.in. w kwestii dostępu do SMS-ów, kalendarza, połączeń, geolokalizacji.

Kosiński potwierdził, jednocześnie podkreślając, że cechą unikalną Pegasusu było to, że łączył się z telefonem zdalnie (czego nie miały inne programy w tamtym czasie), a sam moment zainfekowania telefonu „jest niezależny od osoby, która go posiada”.

Prof. Kosiński przyznał, że firma NSO mogła teoretycznie zainfekować telefon dowolnego abonenta w Polsce, a system jest niewykrywalny.

– Czy można dzięki Pegasusowi wejść na konto bankowe właściciela telefonu? – spytał poseł Witold Zembaczyński (KO).

– Wszystko, co robimy z telefonu, możliwe było za pośrednictwem Pegasusu. To, co może zrobić użytkownik, może zrobić operator Pegasusu – potwierdził prof. Kosiński.

Dlaczego prof. Kosiński nie zeznawał na senackiej komisji

Wiceprzewodniczący komisji Tomasz Treła (Lewica) pytał prof. Kosińskiego o naciski przed dwoma laty. Profesor udawał się wtedy na posiedzenie senackiej komisji, by zeznać w sprawie Pegasusu, ale został zawrócony.

– Dostałem zgodę na spotkanie, ale w trakcie gdy się na nie udawałem, otrzymałem telefon, że mój przełożony może mieć kłopoty, jeśli wystąpię na tym posiedzeniu. To był ktoś, kto był przełożonym rektora Akademii Wojennej – mówił Kosiński.

Następnie wyjaśnił, że był to jego przyjaciel prof. Grzegorz Krasnodębski (z którym był gościem konferencji, jaką zorganizował Matic z NSO w kwietniu 2019 r.).

Wiceprzewodniczący Paweł Śliz (Polska 2050-TD) pytał o to, czy system był bezpieczny i czy dane zaciągnięte z telefonów nie były archiwizowane na serwerach NSO.

– W infrastrukturze, którą dostarczało NSO, to ta spółka zarządzała danymi. NSO jest właścicielem klucza – powiedział prof. Kosiński i dodał, że gwarancja bezpieczeństwa danych jest oparta jedynie na „kwestii zaufania do tej firmy [czyli NSO]”.

Kosiński dodał, że przy „poprzednim systemie wykorzystywanym” przez CBA przed Pegasusem jego funkcjonariusze kładli duży nacisk na bezpieczeństwo danych i byli w kontakcie w tej sprawie ze spółką Hacking Team. ●

Prof. Kosiński przyznał, że firma NSO mogła teoretycznie zainfekować telefon dowolnego abonenta w Polsce, a system jest niewykrywalny

Komisja śledcza ds. Pegasusu

Giertych zapowiada akt oskarżenia

Roman Giertych zapowiedział skierowanie aktu oskarżenia przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu o zniesławienie wraz z wnioskiem o uchylenie prezesowi PiS poselskiego immunitetu. Chodzi o wypowiedzi polityka na temat Giertycha, które padły podczas piątkowego przesłuchania przed komisją.

Kaczyński był pytany m.in. o to, czy Giertych był jedną z osób, które inwigilowano za pomocą Pegasusu. Prezes PiS przyznał, że adwokat „był przedmiotem zainteresowania odpowiednich służb” w czasie, gdy pełnił on funkcję wicepremiera ds. bezpieczeństwa.

Posel Tomasz Treła dopyttywał Kaczyńskiego, czy powtórzy swoje słowa o tym, że Pegasusem byli inwigilowani tylko „szpiedzy i gangsterzy”.

Chodzi o wypowiedź z 16 lutego na spotkaniu z wyborca-

mi w Opocznie, gdzie prezes PiS przekonywał, że nie ma żadnej listy inwigilowanych Pegasusem „z powodów politycznych”. Dodał, że on nie miał dostępu do żadnego wykazu z nazwiskami, wie jednak ogólnie, że wśród inwigilowanych są „szpiedzy albo podejrzewani o szpiegostwo, głównie Rosjanie i Białorusini”, a także gangsterzy i sprawcy pospolitych przestępstw. – Nikogo innego na liście nie ma – przekonywał Kaczyński.

„Byli tym inwigilowani szpiedzy, gangsterzy, ale też osoby, które dopuszczały się przestępstw, które trudno określić jako gangsterskie. Wspominaliśmy tutaj o rzekomo inwigilowanym, bo ja tego nie wiem, panu Giertychu. Tam chodziło o różnego rodzaju nadużycia watowskie, bardzo poważne, ogromne przestępstwa (...)” – odpowiedział przed komi-

sją Kaczyński. Dodał, że popełnienie przestępstw przez inwigilowanych Giertycha i obecnego europosła KO Krzysztofa Brejzę „jest prawdopodobne”.

Na zeznania zareagował na portalu X Roman Giertych.

„Zajmowałem się dzisiaj kolejnym sygnalistą, który chce ujawnić przestępstwa PiS. Efekty niedługo. Dopiero więc teraz przesłuchałem wypowiedź JK o mnie. W przyszłym tygodniu skieruję akt oskarżenia wobec niego z art. 212 par. 2 kk wraz z wnioskiem o uchylenie immunitetu” – napisał.

„Niby ci Jarku dobrze na komisi poszło, a zostaniesz za ten występ skazany. Teza, jakobym popełniał przestępstwa watowskie, jest o tyle zdumiewająca, że nawet twoja totalnie upolityczniona prokuratura tego nigdy nie twierdziła. Skąd to wzięłeś?” – dodał poseł KO. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34308386

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz serdeczne słowa wsparcia

Panu

Mikołajowi Konopce

Prezesowi Zarządu Euro Styl S.A.

z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i Pracownicy
Grupy Dom Development



Europarlamentarna walka w PiS

Na 18 mandatów może liczyć w wyborach do europarlamentu partia Jarosława Kaczyńskiego. Chętnych nie brakuje, lider PiS już odmawia niektórym kandydatom.

Agata Kondzińska

Pięć lat temu partia wprowadziła do europarlamentu 27 posłów, ale wtedy cieszyła się 45-proc. poparciem. Teraz przedwyborcze symulacje dają jej 18 mandatów. Dlatego rozpisane na początek czerwca wybory do europarlamentu już budzą emocje.

„Wyborcza” pisała, że chętnych nie brakuje. Pod koniec stycznia politycy PiS żartowali w rozmowach z nami, w partii są zaledwie dwie osoby, które na pewno nie chcą startować: Jarosław Kaczyński i były premier Mateusz Morawiecki.

– Kiedy jesteś w opozycji, pięć lat w europarlamencie z dobrym wynagrodzeniem jest bardzo kuszącą ofertą – nie ukrywa polityk PiS.

Według naszych rozmówców o mandat europosła chciał powalczyć były minister edukacji Przemysław Czarnek, ale miał usłyszeć od Kaczyńskiego, że jest potrzebny w kraju. O swoją szansę wciąż zabiega były prezes TVP Jacek Kurski.

– Ma dar przekonywania i prezes może mu w końcu ulec, ale nie jest jeszcze ostatecznie prze-

sądzone – dodaje nasz rozmówca z Nowogrodzkiej, gdzie centralę ma PiS.

Pewna wydaje się Suwerenna Polska, która w umowie koalicyjnej Zjednoczonej Prawicy zadbała o swoje polityczne interesy. Jak słyszymy, ludzie Zbigniewa Ziobry mają zagwarantowane dwa miejsca biorące i po jednym w każdym okręgu. Pewne są te są dla starających się o reelekcję Beaty Kempy i Patryka Jakiego. Oboje wystartują z drugich miejsc list na Dolnym Śląsku i w Małopolsce. To regiony, w których PiS bierze więcej niż jeden mandat.

Co z miejscem dla Kamińskiego?

W wyborach do Parlamentu Europejskiego wybieramy w 13 okręgach. Przy założeniu, że PiS nie straci ani jednej jedynki, partia liczy na to, że dodatkowe mandaty zdobędzie w Małopolsce (dwa) i na Dolnym Śląsku, Śląsku i Mazowszu (po jednym). Zacięty bój rozegra się w Małopolsce, gdzie według wstępnych przymiarek listę otworzy była premier Beata Szydło, a tuż za nią mają się znaleźć Patryk Jaki,

Arkadiusz Mularczyk i Dominik Tarczyński.

– Tu dostaniemy trzy mandaty, ktoś z nich wypadnie – analizuje polityk PiS.

Mariusz Kamiński, który stracił mandat w Sejmie po prawomocnym wyroku sądu skazującym go za nadużycie władzy, gdy kierował służbami, zapowiedział niedawno, że dostał propozycję startu do europarlamentu. I że prawdopodobnie ją przyjmie. W PiS jednak ta nowina radości nie wywołała.

– Wiadomo, że musi dostać dobre miejsce, a to znaczy, że ktoś się będzie musiał posunąć. Poza tym wcale nie mamy gwarancji, że zrobi dobry wynik – mówi polityk PiS.

Mariusz Kamiński, który stracił mandat w Sejmie po prawomocnym wyroku sądu skazującym go za nadużycie władzy, zapowiedział niedawno, że dostał propozycję startu do europarlamentu

W wyborach krajowych Kamiński otwierał chełmską listę PiS. Mandat zdobył, bo zagłosowało na niego ponad 44 tys. wyborców. Jednak cztery lata wcześniej startując z tej samej pozycji Jacek Sasin przekonał ponad 91 tys. wyborców. Dodatkowo sprawa obrony „więźniów politycznych”, jak PiS nazwał Kamińskiego i Macieja Wąsika, też skazanego za nadużycia władzy, nie dała byłemu obozowi władzy żadnych politycznych korzyści. Badania pokazywały, że Polacy w większości uważają Wąsika i Kamińskiego za byłych posłów, którzy powinni pozostać w więzieniu, a nie „więźniów politycznych”. Był też sondaż dla Wirtualnej Polski, w którym 68 proc. badanych źle oceniło pomysły, by Kamiński i Wąsik starali się o brukselski mandat.

Jeden z naszych rozmówców wskazuje, że wśród rozważanych propozycji dla Kamińskiego mógł być okręg podlasko-warمیński-mazurski, który dziś reprezentuje w PE rzecznik dyscypliny partyjnej Karol Karski. Ale i to nie jest przesądzone. W nieoficjalnych rozmowach z dziennikarzami politycy PiS już suflują, kto mógłby wypaść z list. Wskazują na Elżbietę Kruk, która jest europosłanką z Lublina.

– Słyszałem, że trochę się obrażila na partię za zbyt restrykcyjne działania w czasach pandemii i że jak nie dostanie pierwszego miej-

sca, to może nie startować – opowiada jeden z polityków.

Decyzje po wyborach samorządowych

Na tej giełdzie jest też nazwisko Ryszarda Czarneckiego, europosła od 2004 r. Niedawno Prokuratura Okręgowa w Zamościu wystąpiła do Parlamentu Europejskiego z wnioskiem o uchylenie mu immunitetu „w związku z podejrzeniem zawyżenia kosztów podróży służbowych o kwotę ponad 200 tys. euro”. Sam Czarnecki zapewnia, że zależy mu na najszybszym wyjaśnieniu sprawy.

Nierozstrzygnięta jest kwestia tego, kto będzie reprezentował PiS w Łodzi. Wszystko zależy od tego, czy na start zdecyduje się były minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski. Jeśli nie, to miejsce może przypaść Jackowi Saryuszowi-Wolskiemu, wstępnie szykowanemu na jedynkę w Warszawie. Gdyby doszło do zmiany, w stolicy o europarlament będzie się starać poseł PiS Małgorzata Gosiewska.

Z decyzją o kształcie list Jarosław Kaczyński czeka do ogłoszenia wyników wyborów samorządowych. Wprawdzie specyfika jednych i drugich wyborów jest zupełnie inna, ale przegląd struktur pozwoli PiS zorientować się, które z regionów wymagają cięższej pracy w kampanii do europarlamentu. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34295013



Dziewczynki mogą wszystko!

Nie muszą spełniać niczych oczekiwań.
Mogą osiągać swoje cele, być odważne, silne i niezależne.
Mogą być wolne i szczęśliwe.

wysokieobcasy.pl/silnajakdziewczynka

ORGANIZATORZY

wysokieobcasy.pl
wyborcza.pl

SPONSOR GŁÓWNY

Barbie

SPONSORZY

YES

GAP

VOLVO

FIRMA KARLIK

Wybory prezydenckie

Putin zawrócił Rosję do XIX wieku

Zakończone wczoraj trzydniowe „przedsięwzięcie elektoralne” w Rosji putinowskiej pokazuje, że w kraju zapanowały porządki monarchiczne, które z demokracją nie mają nic wspólnego, bo też z definicji powinny być od niej jak najdalej.

Radziwiłowicz



Wszelkich nadziei na ucywilizowanie kraju Władimira Putina powinien być nas pozbawić opublikowany jeszcze pięć lat temu programowy „manifest” szarej eminencji Kremla, Władysława Surkowa. On już wtedy wygarniał nam prawdę w oczy, ogłaszając, że parlament, partie polityczne, wolność słowa, i, co oczywiste – wybory oraz inne takie „demokratyczne duperele” są dla Kremla jedynie odświętnym kostiumem, który „nakładamy, kiedy idziemy w gości” – po to, by mydlić oczy Zachodowi.

Teraz Putin, pewny rychłego zwycięstwa na froncie w Ukrainie oraz własnej moralnej przewagi nad Zachodem, który ze strachu przed Rosją nie potrafi skutecznie ratować walczącego o demokrację Kijowa, w gości się nie wybiera, a jeśli już – to na tankach, a w takim środku transportu dusić się wyjściowym krawatem nie musi.

Analogia z ZSRR jest... Kremłowski rozbudowany aparat nieograniczonej władzy organizuje mu więc „przedsięwzięcie elektoralne”, które my nie do końca słusznie porównujemy do „wyborów” w stylu radzieckim.

Analogie, oczywiście, są. Dęta frekwencja, ogromne poparcie dla bezalternatywnego pretendenta – są. I jest podobnie jak w ZSRR, gdzie mawiano, a wielu obywateli w to wierzyło, że „na wybory idzie się jak na święto”.

Taka świąteczna atmosfera jest tworzona wszelkimi sposobami. Do lokali w różnych regionach przychodzili wyborcy przebrani w regionalne stroje ludowe. W Zabajkału zjawiała się grupa ludzi przebranych za jaki, którzy jeszcze potańczyli i pośpiewali przy wyborczej urnie. Były losowania cennych fantów, takich jak chociażby mieszkania, były obfite bufety. W obwodzie kemerowskim „polewali”, a jak zapewniała szefowa pewnej komisji, dyrektorka szkoły, w której urządzono lokal „wyborczy”, „wódka u nas dobra”.

Nastrojowi świątecznemu sprzyja też tradycja ludowa. Na 17 marca przypada w tym roku w Rosji ostatni dzień Maślenicy, hucznie i wesoło obchodzonego odpowiednika polskich zapustów, po którym następuje surowy w prawosławiu post wielkanocny.

...ale Putin dokłada sporo od siebie. Między „wyborami” radzieckimi a putinowskim „przedsięwzięciem elektorальnym” jest jednak zasadnicza różnica. W ZSRR przywódców państwa nie wybierał naród. Sekretarza generalnego KPZR namaszczał Komitet Centralny partii, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej – Rada (przy czym obie te funkcje od czasów Leonida Breżniewa sprawowały najczęściej te same osoby).



• **Sobotnie głosowanie w wiosce Rybnym w obwodzie leningradzkim**

FOT. REUTERS / ANTON VAGANOV

„Przedsięwzięcie elektoralne” Putina jest inne: ma potwierdzić mandat nietykalnej, nieomyłnej osoby, która swoim żywym słowem stanowi prawo, ogłasza wojnę i decyduje o pokoju. To osoba – jak określano carów i członków rodziny panującej – „agustiejsza”, czyli bliska bogom.

Putin bowiem często złośliwym żartem jest przez Rosjan nazywany „czwartym członkiem Trójcy Świętej”. W każdym żarcie, jak także zauważają Rosjanie, jest jednak tylko pewna „doza żartu”.

Aktualny pan na Kremlu, ze swoimi nieograniczonymi kompetencjami czy limitem czasu pozostawania u władzy, a także prawem wyznaczenia ewentualnego następcy, stał się de facto samodzielnym monarchą.

Potwierdza to m.in. wcale nie skrycie, tylko ostentacyjnie mordując tych, co podnoszą rękę na majestat jego władzy. Nie minęło jeszcze siedem miesięcy od egzekucji Jewgienija Prigożyna i właśnie mija miesiąc od śmierci Aleksieja Nawalnego. A oprawcy w syberyjskim łagrze jeszcze nie ukończyli zamęczenia skazanego na 25 lat opozycjonistę Władimira Kara-Murzę.

Takie bezwstydne okrucieństwo jest przywilejem jedynie monarchów obdarzonym najwyższym mandatem na sprawowanie władzy. Putinowi mandat (na razie) daje jednak nie Najwyższy – ma go mu dać naród, czyli „jedne”, jak powiada, „źródło władzy”. Musi więc co jakiś czas urządzić coś w rodzaju „wyboropodobnego” rytuału, przy tym absolutnie oderwanego od wszelkich zasad demokracji.

Dziś, kiedy prowadzi wojnę z Ukrainą i grozi nią całemu Zachodowi, potrzebuje mandatu szczególnie silnego. Nie wskaźniki frekwencji i poparcia są tu jednak najważniejsze, bo te aparat państwa potrafi zawsze odpowiednio „namalować”.

Jak w rozmowie z „Wyborczą” podkreślał dziennikarz, od dekad wnikliwy obserwator rosyjskiej sceny politycznej Siergiej Parchomienko, liczy się „obrazek”, „wrażenie”, jakie procedura robi na poddanych i światowych przywódcach. „Przedsięwzięcie elektoralne” ma im wpoić przekonanie, że jakby tam nie było, zdecydowana większość poddanych z entuzjazmem popiera władzę, jego poczynania, a przede wszystkim – zaborczą wojnę.

Kreml chciał pokazać niezmacony „obrazek”. Nie udało się. To dlatego niebezpieczne dla Kremla jest w tym procesie właśnie cokolwiek, co mać „obrazek”, niszczy „wrażenie” powszechnej miłości do wodza.

Najpierw były długie kolejki obywateli chętnych z otwartą przyłbicą wyrazić swoimi podpisami poparcie dla kandydatury występującego przeciw wojnie Borysa Nadieżdina. Centralna Komisja Wyborcza pod wodzą Elły Pamfilowej, zwanej powszechnie „Elloczką kanibalką”, Nadieżdina do wyborów oczywiście nie dopuściła – ale „obrazek” zamacony został.

Pożądane przez Kreml „wrażenie” bardzo psuła też popierana zza drutów łagru przez żyjącego jeszcze wtedy Nawalnego akcja „trzy P” – „w południe przeciw Putinowi”, czyli gromadzenie się wyborców w lokalach do głosowania równo o godz. 12 w niedzielę, trzeci dzień „wyborów”.

I faktycznie w dużych miastach w Rosji i przed punktami głosowania za granicą stanęły długie kolejki w zdecydowanej większości młodych wyborców, odważnie demonstrujących swoją niezgodę na putinowską wojnę. Popularnym hasłem tych ludzi stało się „pią-

ty srok (to po rosyjsku i kadencja, i wyrok) – więzienny”. Każdy z uczestników akcji „trzy P” musiał się wykazać determinacją pilota-kamikadze. Władze wówczas groziły represjami tym, którzy stawiają się na „wybory” w nieodpowiednim czasie, a możliwości identyfikacji śmialków putinowska безпеka ma dziś ogromne.

Kreml i jego telewizje wysydzą ten protest – jeśli w ogóle o nim wspomną. Ale „obrazek” znów został zmacony, bo młoda Rosja pokazała, że w społeczeństwie wciąż jest potencjał sprzeciwu – ten sam, który przeraził Putina, kiedy zimą na przełomie 2011 i 2012 r. buntowały się przeciw niemu wielkie miasta Rosji. Przywódcy krajów Zachodu powinni o tym pamiętać, zanim ewentualnie zdecydują się jednak skapitulować przed Moskwą.

Putin i jego aparat sprawnie namalowali sobie „obrazek” wyborczego triumfu przywódcy, zgodnie z tradycją tak samo uczciwego, jak zwycięstwa biorącej doping Rosji na olimpiadzie w Soczi. I wypisali mu mandat na piątą już kadencję.

Dostał zatem kolejne sześć lat na umacnianie wojennej dyktatury, obejmującej wszystkie dziedziny życia kraju i poddanych. I będzie realizować swoją „misję”, czyli zaprowadzanie, jak to nazywa, „sprawiedliwego porządku” – w Ukrainie i na świecie.

W Rosji, która zrzuciła z siebie „demokratyczny kostium”, żadne wybory mu w tym nie przeszkodzą. Bo w monarchii nie urna wyborcza decyduje o tym, kto ma rządzić. Mechanizm rotacji władzy uruchamia dopiero maszynowa tabakierka, taka jak ta, którą zbuntowani dworzanie rozbili kiedyś głowę cara Pawła. ●

Wacław Radziwiłowicz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34308214

Koleżance

Grażynie Kulik-Urbańskiej

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

Męza

składają

Zarząd i Pracownicy
Centrum Słuchu i Mowy Medincus.



Hamas rezygnuje z części żądań

Palestyńskie ugrupowanie zgodziło się bez dotychczasowych warunków wstępnych na 40-dniową przerwę w walkach. Izraelska delegacja jest w drodze do Kataru, gdzie mają być omówione szczegóły porozumienia.

Bartosz Hlebowicz

Palestyńska organizacja terrorystyczna do niedawna jeszcze domagała się całkowitego i permanentnego wstrzymania ognia, wycofania się wojsk izraelskich ze Strefy Gazy i zgody na powrót palestyńskich uchodźców do północnej części kraju.

Jednak presja militarna izraelskiej armii z ostatnich dni skłoniła Hamas do zmiany strategii i rezygnacji z większości żądań, które Izrael od początku oceniał jako „nierealistyczne”. Nadal jednak chce zwolnienia z izraelskich więzień kilkuset Palestyńczyków – w zamian za uwolnienie pozostających w niewoli izraelskich zakładników porwanych 7 października. Mniej więcej połowę z 250 uprowadzonych Izraelczyków zwolnił w listopadzie. Nie wiadomo dokładnie, ilu jeszcze pozostało przy życiu w niewoli Hamasu.

Ostra krytyka

Według cytowanego przez „Guardiana” źródła „bliskiego Hamasowi”, musi on teraz „pokazać Palestyńczykom, że jest z nimi”, jeśli chce unik-

nąć ich gniewu i zamieszek wywołanych straszącymi zniszczeniami i ogromną liczbą ofiar pięcioletniej wojny z Izraelem.

Do niepowodzeń Hamasu należy słaby odzew na wezwanie do masowych demonstracji na Zachodnim Brzegu i we wschodniej Jerozolimie wraz z rozpoczęciem ramadanu tydzień temu, a także mianowanie Mohammada Mustafy na nowego premiera przez Autonomię Palestyńską bez konsultacji z Hamasem.

Hamas skrytykował z tego powodu prezydenta Autonomii, Mahmuda Abbasa. Z kolei Fatah, którego liderem jest Abbas, przypomniał, że Hamas „nie skonsultował” z innymi palestyńskimi ugrupowaniami masakry z 7 października, sprowadzając na Gazę najgorszą katastrofę w jej historii. „Tym, który naprawdę oderwany jest od rzeczywistości i narodu palestyńskiego, jest Hamas”, mają – według brytyjskiego dziennika – oceniać działacze Fatahu.

Hamas osłabiony sporami

Złagodzenie stanowiska Hamasu wynika też z prawdopodobnej



• Rafah w południowej Strefie Gazy, 13 marca 2024 r. Palestyńczycy pośród gruzów zniszczonego domu FOT. REUTERS / MOHAMMED SALEM

**Złagodzenie
stanowiska
Hamasu wynika też
z prawdopodobnej
śmierci jednego
z głównych dowódców
wojskowych
w izraelskim nalocie**

śmierci jednego z głównych dowódców wojskowych w izraelskim nalocie. Armia Izraela jest przekonana, że w jednym z ataków na Strefę Gazy zginął Marwan Issa, zastępca dowódcy wojskowego Hamasu w Gazie. Doszło do tego tydzień temu, gdy izraelskie rakiety spadły na kompleks tuneli pod obozem dla uchodźców Nuseirat w środkowej części Gazy. Issa był jednym z głównych organizatorów ataku Hamasu 7 października, który wywołał krwawą reakcję Izraela.

Cytowany przez „Guardiana” Avi Melamed, były oficer izraelskiego

wywiadu, dziś analityk sytuacji w regionie, twierdzi, że Izrael „dobrze wiedział, gdzie przebywa Issa, a taką informację mógł uzyskać tylko od innego ważnego członka Hamasu”.

Niektórzy komentatorzy sądzą, że Hamas jest osłabiony także wewnętrznymi sporami. Jego liderzy przebywający od dawna m.in. w Katarze i Turcji mieli nie wiedzieć o skali planowanej przez hamasowców z Gazy rzezi z 7 października. Teraz są gotowi uznać prawo Autonomii Palestyńskiej do administrowania w Strefie Gazy po zakończeniu wojny.

– Jednak nie zgadzają się na to radykałowie – ocenia Hugh Lovatt z Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR) – a zewnętrzne skrzydło polityczne nie może teraz działać bez zgody przywództwa w Gazie. Bo to ono kontroluje sytuację na miejscu.

W piątek premier Izraela Benjamin Netanjahu oznajmił, iż już zatwierdził plany ataku wojskowego na Rafah, zarzucając odwodzącym go od tego liderom państw zachodnich, że „zbyt łatwo zapominają o bestialstwach z 7 października”.

To najbardziej wysunięte na południe miasto Strefy Gazy jest ostatnim większym bastionem Hamasu, ale także miejscem, w którym schroniło się ponad milion Palestyńczyków z północy. ●

REKLAMA

Kraj/34307068

Ośrodek Przetwarzania Informacji prowadzi nabór wniosków o dofinansowanie projektów

opi.org.pl/FENG

Fundusze Europejskie

dla Nowoczesnej Gospodarki

Działanie 2.4

Badawcza Infrastruktura Nowoczesnej Gospodarki

ścieżka dla projektów instytucji
sieciowych składających się
z organizacji badawczych

Wnioski można składać do 29 lipca 2024 r.

Wsparty zostanie rozwój infrastruktury badawczej o kluczowym znaczeniu dla polskiej gospodarki oraz rozwój kompetencji kadry naukowej w obszarze wykorzystania tej infrastruktury, komercjalizacji, transferu technologii i zarządzania innowacjami.

Dofinansowane projekty ułatwią przedsiębiorstwom i jednostkom badawczym korzystanie z osiągnięć nauki oraz wprowadzanie innowacji dzięki dostępowi do nowoczesnych rozwiązań B+R.

Budżet konkursu wynosi 380 mln złotych.



Fundusze Europejskie
dla Nowoczesnej Gospodarki



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



OŚRODEK
PRZETWARZANIA
INFORMACJI
PAŃSTWOWY INSTYTUT BADAWCZY

LPP nie chce publikacji info Hindenburg Research

Według LPP – właściciela marek Cropp, Sinsay, House, Mohito oraz Reserved – raport Hindenburg Research, zawiera nieprawdziwe informacje i w skrajnym stopniu narusza jej dobra osobiste i inne prawnie chronione interesy.

Piotr Miączyński

W piątek rano amerykański fundusz Hindenburg Research wydał raport, w którym, powołując się na swoje śledztwo oraz wypowiedzi byłych pracowników LPP, stwierdza, że spółka sprzedała swoje sklepy w Rosji w sposób „pozorowany”.

Od momentu otwarcia polskiej giełdy w piątek akcje LPP – właściciela takich marek jak Cropp, Sinsay, House, Mohito oraz Reserved – zaczęły mocno spadać.

O ile na otwarciu było to 14 300 złotych za akcję, to przed godziną 11 już tylko 12 900 zł. Kurs na zamknięciu wyniósł 11 450 zł. Przed rozpoczęciem sesji giełdowej kapitalizacja LPP na warszawskiej giełdzie zbliżała się do 34 mld zł. Na koniec dnia jej wartość spadła na 21,24 mld zł.

LPP zaprzecza

„Wzywam Państwa do natychmiastowego, nie później niż w terminie 24 godzin od otrzymania niniejszego pisma, usunięcia z Artykułu, a w szczególności z jego tytułu, wszelkich pochodzących z Raportu sensacyjnych i nieprawdziwych informacji oraz insynuacji przypisujących mojemu Mocodawcy nieetyczne lub niezgodne z prawem działanie polegające na kontynuowaniu działalności na rynku rosyjskim, wbrew oficjalnym deklaracjom” – napisał do „Wyborczej” występujący w imieniu LPP adwokat Maciej Ślusarek.

Dalej w swoim piśmie prawnik występujący w imieniu LPP pisze, że: „opublikowane w raporcie Hindenburg Research informacje są nieprawdziwe, zaś sam raport w skrajnym stopniu narusza dobra osobiste i inne prawnie chronione interesy Spółki; fundusz Hindenburg Research nie jest podmiotem wiarygodnym – wprost przeciwnie, już w przeszłości dopuszczał się publikacji nieprawdziwych i pomawiających informacji na temat innych podmiotów gospodarczych, w celu wpłynięcia na ich notowania giełdowe, a następnie >krótkiej sprzedaży< (ang. shorting) ich akcji”.

Prawniki nie przedstawił jednak żadnego przykładu owych „nieprawdziwych i pomawiających informacji” na temat innych firm.

Czym jest Hindenburg Research?

Kierowany przez Nathana Andersona Hindenburg Research twierdzi, że zaj-

muje się nieprawidłowościami w księgowości, nielegalnymi/nieetycznymi praktykami biznesowymi etc. Firma zatrudnia niewielki zespół analityków finansowych i dziennikarzy, rekrutując ich z Bloombergu i CNN (sama się czasami określa jako platforma dziennikarstwa śledczego).

Jej sukcesem było na przykład wykazanie, że producent elektrycznych ciężarówek Nikola Corporation kłamał na temat swoich technologii i osiągnięć ich pojazdów. Po publikacji akcje Nikoli spadły o 40 proc. Założyciel i dyrektor generalny firmy Trevor Milton został potem uznany za winnego trzech zarzutów oszustwa.

Zarabiać na raportach

Faktem jest, jak podkreślił wyżej prawnik LPP, że Hindenburg Research zazwyczaj zarabia na publikacji swoich raportów. Robi to na dwa sposoby.

Pierwszy – odpłatnie przekazuje własne ustalenia Komisji Papierów Wartościowych i Giełd USA w ramach tzw. programu informacyjnego (oferuje sygnalistom 30 proc. udziałów w grzywnach wynikających z ich zgłoszeń – przyp. red.).

Drugi przez tzw. krótką sprzedaż. Najkrócej rzecz biorąc polega ona na pożyczaniu instytucji finansowej np. akcji w celu ich sprzedaży. Jeśli pożyczający akcje inwestor przewidzi koniunkturę i kurs akcji spadnie, to może później je taniej odkupić i zwrócić na rachunek. Różnica kursu jest zarobkiem inwestora/spekulanta.

Hindenburg Research wydaje więc swój raport i... czeka na spadek akcji.

Zgodnie z prawem krótką sprzedaż trzeba zgłosić do Komisji Nadzoru Finansowego, jeśli przekraczają one „od 0,5 proc. wyemitowanego kapitału podstawowego danej spółki oraz każde 0,1 proc. powyżej tej wartości”. Ponieważ Hindenburg Research nie zgłosił takiego zgłoszenia, analitycy uważają, że „w przypadku LPP zajął relatywnie niewielką pozycję, poniżej 0,5 proc, nie musząc się ujawniać”.

Dlaczego ubrania LPP są ciągle sprzedawane w Rosji?

W piśmie prawnicy LPP wyjaśniają na czym ich zdaniem polegała transakcja w Rosji. Piszą, że spółka „ostatecznie zakończyła swoją działalność han-



dlową” w maju 2022 roku. A nabywca – chińskie konsorcjum – jest całkowicie niezależną firmą, nieposiadającą jakichkolwiek powiązań kapitałowych z ich spółką.

Tym czasem Hindenburg Research w swoim raporcie twierdzi (poniżej cytaty z raportu):

„Odkryliśmy, że kupującym była firma-krzak z siedzibą w Dubaju o nazwie Far East Services, która nie ujawnia swoich właścicieli ani dyrektorów.

Firma Far East Services została założona zaledwie na dzień przed ogłoszeniem przez LPP umowy sprzedaży rosyjskiej spółki zależnej. Nie posiada ona zewnętrznie weryfikowalnej obecności, historii w branży mody ani widocznych powiązań z Chinami”.

„W grudniu 2023 roku wysłaliśmy tajnych klientów do flagowych sklepów „Far East Services” w Moskwie i Sankt Petersburgu. Prawie wszystkie sfotografowane przez nas ubrania odpowiadały tym samym wzorom i kolorom, co kolekcje jesień/zima w internetowych katalogach LPP w Polsce. To wskazuje, że produkty LPP nadal trafiają do Rosji, co najmniej 18 miesięcy po rzekomej sprzedaży” – zauważa fundusz.

Hindenburg Research przekonuje również że „kody kreskowe produktów były sprytnie zmodyfikowane, ale w taki sposób, żeby można je było śledzić za pomocą systemów informatycznych” należących do LPP.

W piśmie prawnicy LPP odpowiadają na te zarzuty:

„Kupujący (...) nabył jednak prawo do sprzedaży wszystkich towa-

rów przeznaczonych na rynek rosyjski. Transakcja objęła więc produkty znajdujące się w momencie zawarcia umowy sprzedaży spółki w magazynach oraz sklepach stacjonarnych zlokalizowanych w Rosji, jak również te, które były przewidziane, zamówione czy już wyprodukowane na potrzeby rynku rosyjskiego. Z tego względu w sklepach chińskiego konsorcjum, które zakupiło rosyjski biznes Spółki, wciąż znaleźć można towary wyprodukowane lub zamówione wyjściowo przez LPP.

W momencie sprzedaży RE Trading OOO, spółka miała więc szereg potwierdzonych i zaplanowanych zamówień, które w świetle podjętych zobowiązań kontraktowych musiały zostać odebrane z fabryk i opłacone. Zamówienia te są odbierane przez chińskie konsorcjum i następnie sprzedawane na rosyjskim rynku, ale jedynie do >wyczerpania zapasów< i już bez udziału LPP.

W ramach umowy sprzedaży strony przewidziały również okres przejściowy, w którym LPP zobowiązało się do udostępnienia inwestorowi informacji na temat procesów zakupu towarów, dostawców, którzy dostarczają towary do LPP, procesów logistycznych i informatycznych, jak również do przekazania spółce rosyjskiej informacji koniecznych do usamodzielnienia się przez spółkę rosyjską w każdym aspekcie prowadzenia działalności operacyjnej, w tym w szczególności we wskazanych powyżej procesach..

rmacji z raportu



• Moskwa, 14 września 2019 r. Sklep marki Reserved w centrum handlowym Salaris
FOT. HEORSHE / ALAMY STOCK PHOTO

Należy jednak podkreślić, że z chwilą zawarcia umowy sprzedaży 100 proc. udziałów w spółce rosyjskiej LPP zakończyła prowadzenie działalności handlowej w Rosji. Pojawianie się na tym rynku produktów podobnych do produk-

tów oferowanych przez LPP wynika po pierwsze ze sprzedaży towarów, które były zamówione dla spółki rosyjskiej, a po drugie być może z tego, że spółka rosyjska plasuje zamówienie częściowo w tych samych dostawców, u któ-

rych towary zamawia LPP. Wszystkie te działania są sytuacją przejściową, wynikającą z warunków sprzedaży rosyjskiej spółki i odbywają się bez czynnego udziału czy wpływu LPP” – przekonuje polska spółka.
Jej zdaniem zarzut o tym, że kontynuują działalność biznesową na rynku rosyjskim jest „całkowicie nieuzasadniony”.

Zaprzeczają wysyłce przez Kazachstan

Według raportu Hindenburg Research eksport miał być ukryty poprzez fasadowe firmy.
„Pierwsza, Asia Fashion Import Export z siedzibą w Singapurze, została założona w dniu napaści Rosji na Ukrainę przez kluczowego członka Fundacji Semper Simul, głównego udziałowca LPP powiązanego z prezesem Markiem Piechockim.
Druga, Fashion Group Tekstil, firma turecka uśpiona do momentu, gdy pracownik LPP nabył ją siedem miesięcy po inwazji Rosji na Ukrainę. Far East Services, nabywca aktywów rosyjskich LPP, później przejął kontrolę”- twierdzi fundusz.
Hindenburg Research spekuluje, że rosyjskie sklepy miały być zaopatrywane „prawdopodobnie przez Kazachstan”. Fundusz podkreśla, że rejestry importu i eksportu pokazują, że w 2023 roku LPP wysłało towary o wartości około 755 milionów dolarów do swojej kazachskiej spółki zależnej, mimo że Kazachstan stanowi zaledwie 1 proc. fizycznych sklepów LPP.
Fundusz pisze również, że cztery wielkie firmy audytorskie (EY, Deloitte, KPMG, PwC) wydały opinie z zastrzeżeniami na temat sprawozdań finansowych LPP za 2021/22. I to właśnie z powodu problemów księgowych związanych z aktywami rosyjskimi.
„Zaledwie pięć dni po rzekomej sprzedaży rosyjskiej filii, LPP zmieniło audy-

tora na Grant Thornton, firmę z drugiej ligi audytorskiej, znaną z przegapienia sygnałów nieprawidłowości w księgowości” – twierdzi fundusz.
LPP w oświadczeniu wydanym w piątek odpiera te zarzuty, twierdząc, że:
• podmioty pod nazwami Fashion Group Textile i Asia Fashion Import Export nie są w jakikolwiek sposób kontrolowane przez LPP SA;
• podmiot pod nazwą Far East Services nie jest w jakikolwiek sposób kontrolowany przez LPP SA;
• spółka nie dokonywała wysyłek towarów do Rosji przez terytorium Kazachstanu;
• spółka nie dokonała zmiany firmy audytorskiej badającej sprawozdania finansowe Spółki i jej Grupy w związku z transakcją sprzedaży spółki rosyjskiej lub wynikających stąd kwestii (zmiana wynikała z upływu terminu na jaki firma audytorska została wybrana).

Rosyjska spółka może wrócić do LPP?

Jak przypomniał Paweł Biedrzycki, redaktor naczelny w StrefalInwestorow.pl, w raporcie LPP o zaniechaniu działalności w Rosji znalazła się informacja, że rosyjska spółka może wrócić do polskiej spółki.
„Umowa sprzedaży zawiera opcję (wyłącznie po stronie kupującego), umożliwiającą odsprzedaż spółki do LPP SA do końca 2026 roku, jeżeli w ocenie inwestora, warunki prowadzenia działalności gospodarczej w Rosji nie zapewnią spółce Re Trading możliwości kontynuowania tejże działalności przy osiągnięciu zysku (...).”
W ramach umowy sprzedaży strony przewidywały również okres przejściowy, w którym LPP SA zobowiązało się do wsparcia inwestora w procesach zakupu towarów, logistycznych i informatycznych.” ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308108

ZARZĄDZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Chrzanowie w sprawie objętej sygnaturą akt I Ns 489/22 toczy się postępowanie z wniosku Adama Pasternaka o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości gruntowej obejmującej działkę nr 869/1 położoną w Młoszowie Krakowskiej, objętej wykazem hipotecznym LWH 197 gm. kat. Młoszowa, w którym prawo własności w ww. nieruchomości przysługuje na rzecz Franciszka Szklarczyka, Jana Szklarczyka i Marii Szklarczykówny.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Franciszka Szklarczyka, Jana Szklarczyka i Marii Szklarczykówny, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie to przez wnioskodawcę udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308388

Sygnatura akt I Ns 514/21

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 515/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Janinie Błajewskiej, ostatnio stale zamieszkałej w Gorzowie Wlkp. przy ul. Kosynierów Gdynskich 90/10, zmarłej w dniu 24 kwietnia 2018 roku.

Brak jest informacji o tym, aby spadkodawca pozostawił po sobie majątek.

W związku z tym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308197

W Sądzie Rejonowym w Kielcach I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 1197/22 z wniosku Zbigniewa Korby o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości położonej w Kielcach składającej się z części działek gruntu oznaczonych numerami 577/72 i 577/73 dla której Sąd Rejonowy w Kielcach prowadzi księgę wieczystą o numerze KI1L/00000752/3 w której w dziale II jako właściciel wpisany jest Marian Józef Szarkowski.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Mariana Józefa Szarkowskiego zmarłego w dniu 23 stycznia 1965 roku w Warszawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34307960

Przed Sądem Rejonowym w Szydłowcu toczy się postępowanie w sprawie I Ns 241/23 z wniosku Krystyny Orłowskiej z udziałem Tadeusza Ruta, Ewy Ruzik, Jolanty Ruzik, Gminy Szydłowice, Oventrop Polen Systemy sp. z o.o. z siedzibą w Szydłowcu

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Szydłowcu oznaczonej jako działka numerem ewidencyjnym 1410 o powierzchni 0,2986 ha.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych a w szczególności poprzednich właścicieli przedmiotowej nieruchomości w tym spadkobierców Heleny Jaworskiej i Tekli Szeloch , aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tut. Sądzie i wykazali swoje prawa do nieruchomości gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości o ile zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308216

ZARZĄDZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Chrzanowie w sprawie objętej sygnaturą akt I Ns 401/22 toczy się postępowanie z wniosku Justyny Marcinek o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości gruntowej obejmującej działki nr 2292 (dawny numer 260pb) położonej w Trzebinii, obręb Trzebinionka, dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej oraz 1322/4 położonej w Trzebinii, obręb Trzebinionka przy ul. Fabrycznej, objętej wykazem hipotecznym Lwh.53 gm. kat. Trzebinionka, w którym prawo własności w ww. nieruchomościach przysługuje na rzecz Stefana Glucha, Romana Glucha, Heleny Wydry, Marii Nóżkowej, Anny Bielowej, Ignacego Jarczyka, Zofii Gluch oraz Janiny Ładocha.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Stefana Glucha, Romana Glucha, Heleny Wydry, Marii Nóżkowej, Anny Bielowej, Ignacego Jarczyka, Zofii Gluch oraz Janiny Ładocha, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie to przez wnioskodawcę udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308049

Sąd Rejonowy w Kutnie zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod sygnaturą akt I Ns 438/22 toczy się postępowanie z wniosku Protegat 1 Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Halinie Szczepańskiej córce Józefa i Janiny, urodzonej 04 września 1953r., zmarłej 27 maja 2021r., ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kutnie.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308153

Wójt Gminy Dolice
zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Dolice, położonej w miejscowości Żalęcino

1. Sprzedaż zabudowanej nieruchomości, położonej w obrębie Żalęcino, gmina Dolice oznaczonej numerem działki 50/3 o pow. **0,4444 ha, rodzaj użytku Bi, posiadającej urzędzoną księgę wieczystą **SZ2T/00018781/7** z przeznaczeniem U2 - tereny zabudowy usługowej - zgodnie z obowiązującym Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego – Uchwała nr IX/60/15 Rady Gminy Dolice z dnia 21.07.2015 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w obrębach geodezyjnych: Żalęcino, Kolin, Szemiłino, Przewłoki. Nieruchomość zabudowana budynkiem po byłej szkole podstawowej. Budynek byłej szkoły składa się z części parterowych i z części piętrowej z niskim parterem tworzącym funkcjonalną całość, pow. zabudowy 212,26 m² i, pow. użytkowa 162,19 m², kubatura 1014,00 m³.**

2. Cena wywoławcza nieruchomości – 1 750 000,00 zł
Wysokość wadium – 175 000,00 zł

PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 23 maja 2024 r. w sali Urzędu Stanu Cywilnego w budynku Urzędu Gminy Dolice, ul. Ogrodowa 18 (wejście od strony parkingu) o godzinie 11:00

Wadium w pieniądzu, w kwocie podanej wyżej, należy wnieść na rachunek Urzędu Gminy Dolice - numer rachunku bankowego: **73 9387 1026 2607 2036 2000 0040** lub w kasie Banku Spółdzielczego Ziemi Szczecińskiej O/Dolice ul. Wiejska 3 od poniedziałku w godz. **9⁰⁰-16³⁰**, od wtorku do piątku **7³⁰-15⁰⁰** najpóźniej do dnia **17.05.2024 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Gminy Dolice.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Dolice oraz zostało opublikowane na stronie internetowej urzędu: **www.dolice.pl** oraz w biuletynie Informacji Publicznej: **www.bip.dolice.pl**.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Dolice ul. Ogrodowa 16 w Dolicach, Referat Budownictwa i Funduszy Pomocowych pok. 10, tel. 091 564 01 29 wew. 57.

Król sztucznej inteligencji

Jako dziecko musiał szorować toalety w całym budynku. Przez przypadek znalazł się w poprawczaku. Dziś jest królem rewolucji.

Joanna Sosnowska

– Nie wysyłajcie już dzieci na lekcje programowania – apelował niedawno Jensen Huang, prezes Nvidii. Zamiast tego dzieciaki powinny zainwestować w kariery w rolnictwie, nauce lub edukacji.

Huang na konferencji World Governments Summit w Dubaju wyjaśniał, że choć w ciągu ostatnich 20 lat to programista był jednym z najbardziej intratnych zawodów, to rozwój technologii sprawi, że każdy będzie mógł kodować. I to bez żadnych lekcji ani kursów – po prostu pomoże mu w tym sztuczna inteligencja.

Łatwo mu mówić. To on jest prezesem oraz współzałożycielem firmy, która jest cichym wygranym rewolucji AI. Nvidia jest producentem kart i procesorów graficznych, a w dziedzinie sztucznej inteligencji stała się w zasadzie najważniejszą dostawcą podzespołów. Jej chip H100 wykorzystywany w centrach danych bardzo szybko wykonuje szeroki zakres zadań i znakomicie spełnia się w przetwarzaniu AI. Ten chipset jest tak rozchwytywany, że Larry Ellison, prezes Oracle, oraz Elon Musk, prezes Tesli i założyciel xAI, po prostu błagali Huanga o dostarczenie im dowolnej liczby H100 podczas kolacji w luksusowej japońskiej restauracji Nobu w Palo Alto. „To była godzina spędzona na sushi i na błaganiu” – wspominał Ellison podczas firmowej konferencji, cytowany przez „Wall Street Journal”.

Ewolucja Nvidii przyniosła jej założycielowi majątek w wysokości 78 mld dol. A przecież jego początki były co najmniej wyboiste.

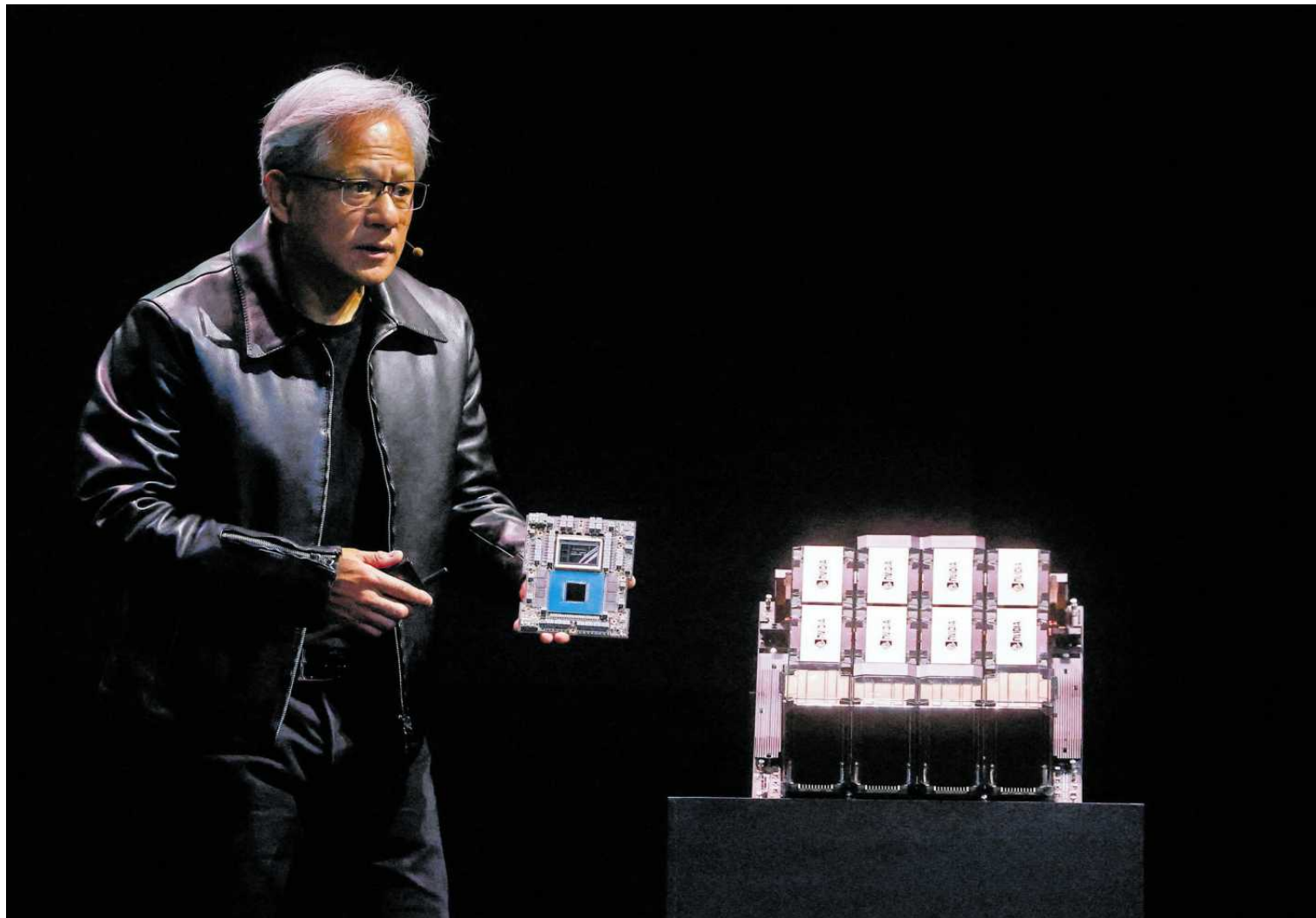
Niezbyst dobry angielski

Jensen Huang urodził się w 1963 r. na Tajwanie, ale długo na wyspie nie mieszkał. Gdy miał pięć lat razem z rodziną przeniósł się do Tajlandii. Tam jednak też długo nie zagrzał miejsca, gdy miał dziewięć lat został wysłany razem ze starszym o rok bratem do krewnych w USA. Tajlandia przechodziła wtedy niepokoje społeczne, z powstaniem komunistycznym włącznie, i rodzice Huangę uznali, że dzieci będą bezpieczniejsze za granicą, a oni dołączą do nich, gdy tylko to będzie możliwe.

W ten sposób Huang trafił do stanu Waszyngton, gdzie mieszkali jego wuj i ciotka. Nowi opiekunowie chcieli pomóc dzieciom w aklimatyzacji, więc zamierzali wysłać braci do szkoły podstawowej z internatem. Niestety, ich angielski wciąż nie był zbyt dobry, w konsekwencji młodzi Huangowie zostali wysłani do Oneida Baptist Institute, szkoły w Kentucky, która w latach 70. służyła jako poprawczak dla okolicznej młodzieży. Jednym ze sposobów resocjalizacji była praca – każdy podopieczny musiał brać udział w utrzymaniu szkoły w porządku. Huangowi w przydziale przypadło sprzątanie męskich toalet, czym zajmował się każdego dnia po szkole.

Mimo wyboistych początków dalszy ciąg jego edukacji odzwierciedlał już amerykański sen. Studia licencjackie z elektrotechniki ukończył w 1984 r. na Uniwersytecie Stanu Oregon, a studia magisterskie w 1992 r. na Stanfordzie.

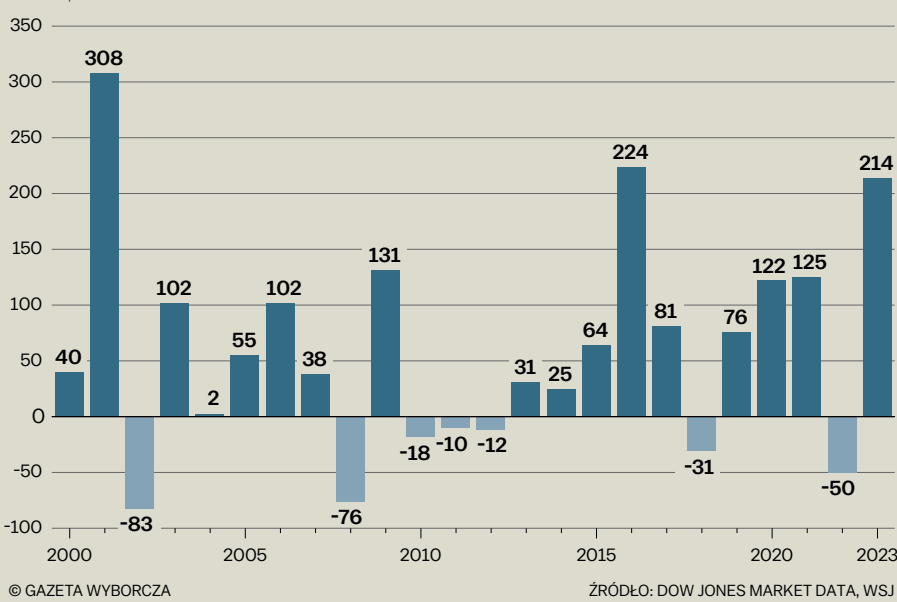
Od zawiści do amerykańskiego snu
Dziś to dziecko imigrantów jest prezesem spółki, która jest największym wygranym w wyścigu sztucznej inteligencji. W maju



• Jensen Huang na ubiełorocznych targach COMPUTEX w Tajpej FOT. REUTERS / ANN WANG

Jak kształtowała się wartość Nvidii

Dane w proc.



2023 r. Nvidia świętowała dołączenie do elitarnego grona firm, których kapitalizacja rynkowa przekracza bilion dolarów. W ciągu niecałego roku kapitalizacja się podwoiła i dziś wynosi 2,2 bln dol., co daje jej pozycję trzeciej najcenniejszej spółki świata (po Microsoftzie i Apple'u).

Odkąd weszła na giełdę, urosła o 100 tys. proc.!

A przecież początki firmy były bardzo skromne. Ba, jej pierwszy zarys powstał, niczym pomysł na film klasy B, w jadalni Denny's, popularnej w Stanach sieci niedrogich restauracji. Czerwona kanapa, żółty neon, szyby z dziurami po kulach – w takich okolicznościach w 1993 r. Jensen Huang, Chris Malachowsky i Curtis Priem zastanawiali się, jak stworzyć nowy, lepszy chip komputerowy. – Nie byliśmy dobrymi klientami – wspominał Chris Malachowsky w rozmowie z „Wall Street Journal”. – Sie-

dzieliśmy tam przez cztery godziny i wypiliśmy 10 filiżanek kawy.

W końcu zostali wyproszeni, bo zajmowali miejsce potencjalnie bardziej kasowym klientom. Ale te cztery godziny wystarczyły, by położyć podwaliny pod Nvidię.

Młodzi inżynierowie mieli już zresztą doświadczenie w branży. Malachowsky i Priem pracowali w Sun Microsystems, nieistniejącej już spółce produkującej podzespoły i oprogramowanie, a Huang pracował w LSI Logic, która tworzyła układy scalone. Zanim na dobre rozpoczęli działalność, trzeba było ustalić nazwę firmy.

Priem lubił dźwięk „NV” ze słowa „zawiść” (ang.: envy), więc początkowo ich start-up miał nazywać się Nvision. Każdemu ze współzałożycieli to odpowiadało: przede wszystkim nie zdradzało, czym ma zajmować się nowa spółka. Szybko jednak okazało się, że istnieje wiele podobnych nazw – w tym nazwa firmy, która produkuje ekologiczny papier toaletowy. Zniechęcony Priem sięgnął po słownik i wyszukał, jak po łacinie powiedzieć „zawiść”. Znalazł słowo doskonałe: „invidia”. Do pełni szczęścia wystarczyło odrzucić pierwszą literę.

Rynki warte 0 mld dol.

Denny's ma dla Huanga zresztą jeszcze jedno znaczenie. Karierę zawodową zaczynał jako kelner właśnie w tej sieci restauracji. Jak sam przyznaje, nie byłby tym, kim jest, gdyby nie roznoszenie pancake'ów, hamburgerów i steków. Jako nastolatek był dość nieśmiały, a praca kelnera zmusiła go do większej otwartości, nauczania się rozmawiania z obcymi i znajdowania kompromisów w stresujących sytuacjach.

Już jako prezes Nvidii musiał szybko te umiejętności wdrożyć w życie, bo pierwsza karta graficzna spółki okazała się porażką. Huang musiał zwolnić połowę pracowników, pieniądze się kończyły, spółka stała przed widmem bankructwa. Szybkie i odważne decyzje oraz premiera kolejnego produktu odwróciły los Nvidii.

Huang ma logo Nvidii wytatuowane na ramieniu. Rządzi firmą od ponad 30 lat – kiedy zaczynał, założyciele Google'a wciąż studiowali, a Mark Zuckerberg był w podstawówce

i nisz rynkowych

W 1999 r. firma weszła na giełdę, jedną akcję można było kupić za 12 dolarów (dziś niemal 880 dol.). Wydawało się, że firma przetrwała najbardziej niespokojne czasy, i teraz, ze wsparciem inwestorów, będzie tylko lepiej. Młoda spółka od samego początku staiała na niszę, „rynki warte zero miliardów dolarów”, jak mówi Huang. Na początku był gaming, który dziś jest wart więcej niż Hollywood, ale na początku lat 90. faktycznie sta-wiał dopiero pierwsze kroki. Wówczas coraz bardziej realistyczne grafika i płynność gry, które mogły być osiągnięte dzięki kartom graficznym. napędzały i gaming, i Nvidię. A potem pękła bańka dot-com, czyli pierwsza bańka internetowa. Początek XXI w. okazał się brutalny, firmy technologiczne padały jak muchy. Później kryzys finansowy. Gdy rynki zaczęły się odbijać, Nvidia wciąż miała kłopoty. W latach 2008-13, kiedy indeks S&P 500 wzrósł o 25 proc., Nvidia spadła o 50 proc. W tamtych wczesnych latach mottem Huang a i Nvidii stało się: „Firma jest o 30 dni od bankructwa”, jak przytacza „New Yorker”. Huang od początku odpowiada w Nvidii za strategię i biznes. Choć jest zaangażowany w większość działań spółki. „Huang robi w firmie wszystko z wyjątkiem zmiatania podłóg. Chociaż właściwie możliwe, że to też robi” – mówił WSJ David Rosenthal, współprowadzący podcast technologiczny „Acquired”. Być może nie ma się co dziwić – prezes ma nawet logo Nvidii wytatuowane na ramieniu. Choć biznes rozwijał się nierówno, to Huang był jednak przekonany, że karty graficzne to przyszłość przetwarzania danych

i konsekwentnie rozkręcał związany z nimi ekosystem. Dlatego drugim rozpoznany przez Nvidię rynkiem „wartym 0 mld dol.” była sztuczna inteligencja. Na początku drugiej dekady XXI w. Huang otrzymywał już od badaczy sztucznej inteligencji doniesienia, że trenowanie sieci neuronowych na sprzęcie Nvidii niesamowicie przyspiesza ich badania. Kolejnym, wtedy jeszcze nieśmiałym krokiem w świat AI było stworzenie pierwszego superkomputera AI w 2012 r. Kilka lat później z tego komputera korzystała nikomu jeszcze nieznaną firmą OpenAI do szkolenia nikomu jeszcze nieznanego rozwiązania, które później miało zasłynąć jako ChatGPT. **Przyszłość made by AI** Najsłynniejszy chatbot świata został zaprezentowany w listopadzie 2022 r., a już w styczniu 2023 r. osiągnął 100 mln użytkowników miesięcznie. Był wówczas najszybciej rosnącą usługą w historii (później zdetronizuje go aplikacja Threads od Mety). Eksplozja popularności ChatuGPT i związane z nim oczekiwania biznesowe uruchomiły technologiczny wyścig zbrojeń. Nagle każda firma zapragnęła mieć własny model językowy, a by to osiągnąć, potrzeba było sprzętu, który potrafi dokonywać milionów obliczeń jednocześnie. Procesory graficzne H100 Nvidii właściwie z dnia na dzień stały się najbardziej pożądanym towarem w branży. „Trudniej je znaleźć niż narkotyki” – żartował Elon Musk. Mark Zuckerberg, prezes Mety, zapowiada, że jego firma do końca roku chce mieć

350 tys. H100. Jednak możliwości produkcyjne Nvidii są ograniczone, więc niewykłuczone, że cały rok przebiegnie dla branży pod znakiem niedoborów chipów AI. Prawdopodobnie dlatego Sam Altman, prezes OpenAI, próbuje uruchomić nowy projekt i uciec od zależności od Nvidii. Na początku lutego okazało się, że Altman szuka inwestorów, dzięki którym OpenAI będzie w stanie samodzielnie tworzyć sprzęt do AI. Jest co cel wybitnie ambitny i wy-magający niebotycznych nakładów – Altman ma nadzieję na zgromadzenie finansowania w wysokości 7 bln dol. Rozmawia o tym m.in. z rządem Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Dopóki jednak to się nie stanie, Nvidia trzyma w rękach przyszłość wszystkich firm rozwijających generatywną AI i 80 proc.

Trzecia na podium

2,2

BLN DOL.
• **W maju 2023 r. Nvidia dołączyła do firm z kapitalizacją rynkową ponad 1 bln dol. W ciągu niecałego roku kapitalizacja się podwoiła i dziś wynosi 2,2 bln dol., co daje Nvidii pozycję trzeciej – po Microsoftcie i Apple’u – najcenniejszej spółki świata**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308086

OGŁOSZENIE

Signature akt sprawy VIII Ns 130/22

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 130/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów z udziałem Katarzyny Nawrockiej, Edwarda Nosala, Mileny Nawrockiej, Ewy Kozińskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Nosalu synu Mieczysława i Lidii zmarłym w dniu 22 lutego 2018 r. w Gliwicach, którego ostanie miejsce zwykłego pobytu i zamieszkania znajdowało się w Chorzowie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Marianie Nosalu, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307955

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o **sygn. akt I Ns 474/22** z wniosku Gminy Żyraków

o stwierdzenie, że Gmina Żyraków, w drodze zasiedzenia nabyła z dniem 27.05.2020 r. prawo własności działki nr 759/2 o pow. 0,21 ha położonej w Żyrakowie, powiat dębicki dla której Sąd Rejonowy w Dębicy prowadzi KW nr RZ1D/00006267/8.

Działka ta stanowi współwłasność następujących osób: Gminy Żyraków w 3200/27448 cz., Banku Ziemskiego w Bytomiu w 3384/27448 cz., Tekli Koziołowej w 2568/27448 cz., Jana Mierzwę w 2568/27448 cz., Stanisława Joba w 400/27448 cz., Eleonory Job w 400/27448 cz., Józefa Wójcika w 2816/27448 cz. + 2176/27448 cz., Władysława Dumy w 1152/27448 cz., Katarzyny Duma w 1152/27448 cz., Marii Winiarskiej w 290/27448 cz., Anieli Dec w 290/27448 cz., Jana Deca w 290/27448 cz., Franciszka Mierzwę w 2568/27448 cz., Jana Mierzwę w 1712/27488 cz., Tomasza Dumy w 1450/27448 cz., Mariusza Dula w 2800/27448 cz. Działka nr 759/2 powstała w miejsce działki gr. 759/2 w Żyrakowie.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, posiadaczy, ich następców prawnych, osoby zainteresowane lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa, albowiem w przeciwnym wypadku postępowanie będzie się toczyć bez ich udziału.

O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307802



Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK!
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

II nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 4 o pow. użytkowej **165,01 m²**, składającego się z 6 pokoi, kuchni, 2 łazienek, spiżarni i 3 przedpokoi położonego na I piętrze w budynku przy ul. Deotymy 23 w Słupsku wraz z udziałem **1403/10000** we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr **92/2** o powierzchni **368 m²** w obrębie nr **0013** miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr **SL15/00024178/L**.

Cena wywoławcza wynosi 590 000,00 zł wadium 59 000,00 zł

Sprzedaż zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 poz. 1570, 1598). Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Jaracza” na terenie o funkcji: tereny mieszkaniowe wielorodzinne – 01.1.MW. Budynek przy ul. Deotymy 23 w Słupsku nie jest indywidualnie wpisany do rejestru zabytków, natomiast figuruje w wykazie gminnej ewidencji zabytków Miasta Słupska jako inny zabytek nieruchomy znajdujący się w wojewódzkiej ewidencji zabytków województwa pomorskiego.

Przetarg odbędzie się w dniu 20.05.2024r. o godz. 10⁰⁰ w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do dnia 14.05.2024r.** na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr **08 1140 1153 0000 2175 4200 1011**. **Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 07.05.2024r. o godz. 14:30** Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl. **Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224, pod nr tel.59 8488330**
Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307630

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Poręba informuje,

że na stronach internetowych bip.umporeba.pl oraz www.umporeba.pl, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba w terminie od dnia 18.03.2024 r. zostanie zamieszczone na okres min. 2 miesięcy ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na dzierżawę nieruchomości stanowiącej własność Gminy Poręba, położonej w Porębie. Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Porębie, ul. Mickiewicza 2, 42-480 Poręba, sala nr 28.

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto	Wysokość wadium	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
2978/12	10,5759	CZ1Z/00030569/7	9 000,00 zł miesięcznie (+ VAT)	9 000,00 zł	3R - teren rolny 11ZL - teren lasu 7ZL - teren lasu	29.05.2024 r. Godz. 11:00 MOK Poręba Sala nr 28

Wadium płatne do 23 maja 2024 roku. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308282

BURMISTRZ GMINY PRUSICE



podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargach na sprzedaż nieruchomości gminnych

Ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych stanowiących własność Gminy Prusice, położonych w miejscowości Krościna Mała, oznaczonych w ewidencji gruntów dz. nr:

– **22** o pow. 0,9700 ha obręb Krościna Mała – **cena 970 000,00 zł** – wadium **190 000,00 zł, godz. przetargu 10:00**, KW WR1W/00016665/4

Przetarg na działki odbędzie się w **21 maja 2024 r.** o godzinie podanej wyżej, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Prusicach. Wadium w formie pieniądza należy wpłacić do **17 maja 2024 r.**

Do ceny w/w działek ustalonych w przetargu zostanie doliczony obowiązujący **podatek VAT 23 %**

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego dla dz. nr **22** obręb Krościna Mała zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego części wsi Krościna Mała położona jest na obszarze oznaczonym w planie symbolem: **P/U – teren aktywności gospodarczej**, KDW – teren dróg wewnętrznych.

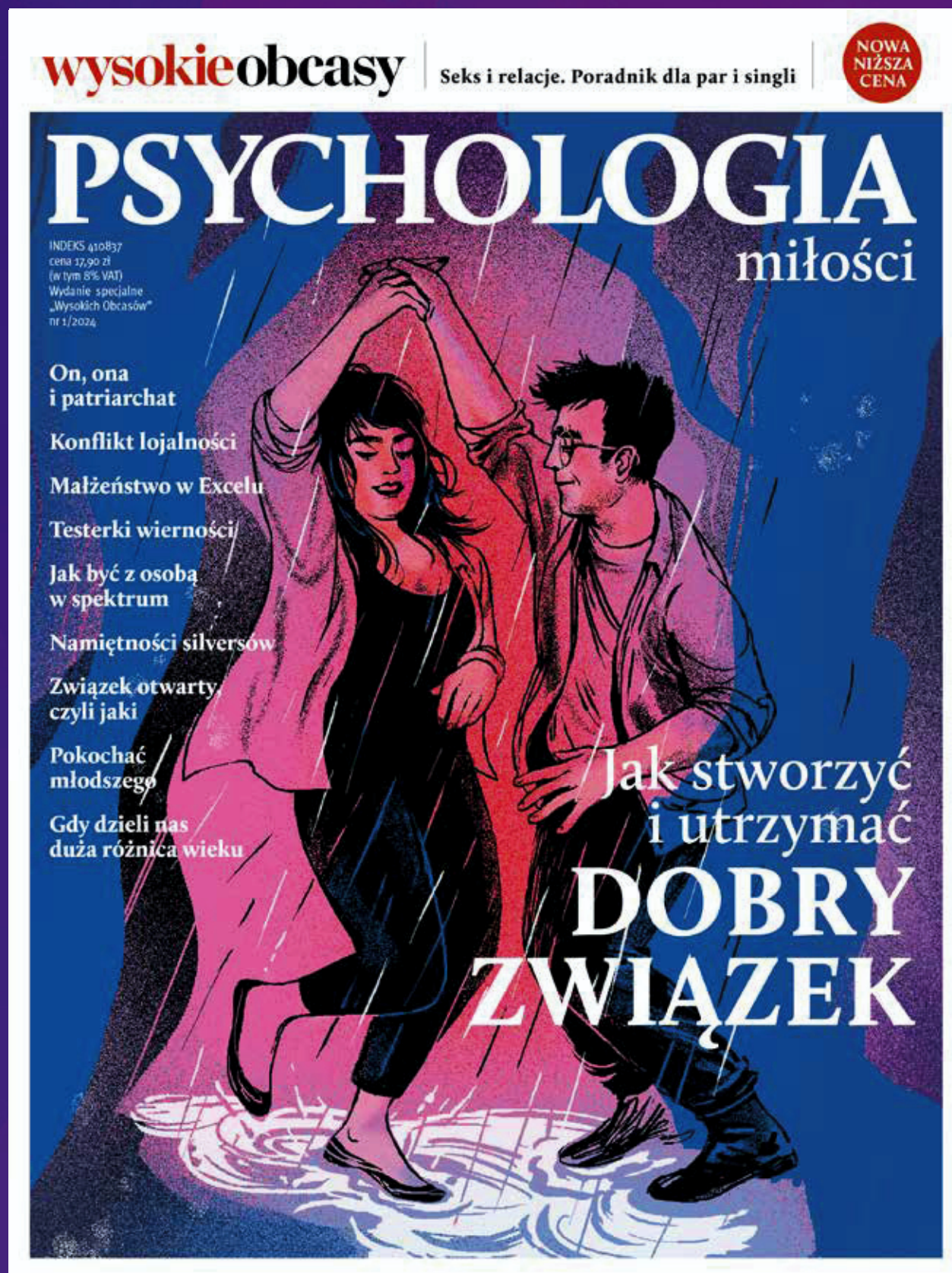
Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wniesienie wadium w formie pieniądza na konto Gminy Prusice nr **27 9583 1019 0200 1300 2002 0005** prowadzone przez Bank Spółdzielczy Oborniki Śląskie O/Prusice.

Ogłoszenie o przetargach w dniu 18 marca 2024 r. zostało wywieszone na okres 2 miesięcy na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim, w miejscowościach Prusice, Krościna Mała oraz opublikowane w prasie ogólnopolskiej i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Prusicach, biuletynu informacji publicznej Gminy Prusice.

Szczegółowe informacje na temat sprzedaży można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Prusicach, tel. 71 3126224 wew. 55 lub 509 052 335

Burmistrz Gminy Prusice
Igor Bandrowicz

NOWY NUMER
Już w sprzedaży!



Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać
dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Polemika z prof. Urbańczykiem

Ratujmy PAN?

Tak, ale przed znieśławianiem

W tekście wzywającym do ratowania Polskiej Akademii Nauk przed jej prezesem prof. Przemysław Urbańczyk wielokrotnie minął się z prawdą – pisze prezes Akademii

Konarzewski

Jako stały czytelnik „Gazety Wyborczej” z rosnącym zdziwieniem obserwuję kolejne wypowiedzi prof. Przemysława Urbańczyka dotyczące Polskiej Akademii Nauk oraz mojej skromnej osoby. Szczególnie ostatni tekst zatytułowany „Trzeba ratować Polską Akademię Nauk!” (12 marca 2024) w mojej opinii nosi – niestety – cechy frustracji i osobistej vendetty. Nie ma w nim żadnej próby konstruktywnej analizy problemów Akademii.

Czy na optykę prof. Urbańczyka nie wpływa przypadkiem fakt, że w latach 2013–2019 trzykrotnie podejmował zakończone niepowodzeniami próby ubiegania się o członkostwo w Polskiej Akademii Nauk? A może zaważyła tu kwestia likwidacji kierowanego przez niego Polskiego Instytutu Studiów Zaawansowanych (PIAsT)? Nie zauważyłem wypowiedzi prof. Urbańczyka przywołujących przykłady wybitnych publikacji z afiliacją PIAsT-a, notowanych w międzynarodowych bazach danych. A przecież właśnie do tworzenia takich publikacji został on powołany. Dziś pod adresem zwolnionym przez PIAsT-a znalazł siedzibę zaliczony do kategorii A+ Instytut Sławistyki PAN, który uprzednio gnieździł się w pomieszczeniach

urągających podstawowym zasadom higieny pracy.

W swym tekście profesor Urbańczyk wielokrotnie minął się z prawdą. Tak jest w przypadku decyzji o likwidacji Instytutu Parazytologii PAN, podjętej jeszcze przed rozpoczęciem kadencji obecnego kierownictwa PAN. Nieprawdziwy jest również zarzut likwidacji Stacji Badawczej w Kosewie oraz Muzeum Ziemi PAN. W rzeczywistości po wdrożeniu programów naprawczych obie placówki dobrze funkcjonują. Nie odzwierciedla stanu faktycznego także stwierdzenie prof. Urbańczyka, że „prezes poszedł na decyzyjną ławiczną mechanicznie dzieląc przekazane Akademii przez ministra 180 milionów złotych”. W rzeczywistości za rekomendacją w sprawie proporcjonalnego podziału subwencji opowiedziała

Obserwując od lat polskie środowisko naukowe, zauważam, że zmiana postrzegana jest jako zło, akt niemal jawnej agresji przeciw komuś lub czemuś

się przytłaczająca większość członków Rady Dyrektorów Jednostek Naukowych Akademii – ciała reprezentującego środowisko instytutów PAN.

Czytając tekst profesora Urbańczyka – archeologa – zachodzę w głowę, na jakich podstawach wyrobił on sobie autorytatywny pogląd o „idiotycznych pomysłach” w zarządzaniu majątkiem Kancelarii Akademii. Na pewno nie uzyskał tej wiedzy i doświadczenia zawiadując PIAsT-em, co z ubolewaniem stwierdzam, nadzorując porządkowanie niebywałego bagażu finansowego pozostawionego przez niego w tej instytucji.

Polska Akademia Nauk niewątpliwie boryka się z wieloma trudnościami, z których tą najbardziej systemową jest notoryczne niedofinansowanie. Szumnie ogłoszone przez Ministra Nauki zwiększenie budżetu PAN o 180 mln zł w istocie stanowi mniej niż zwiększenie subwencji przyznanej wielu pojedynczym uczelniom. Już wkrótce dyrektorzy 69 instytutów PAN staną więc przed koniecznością podejmowania drastycznych decyzji, na co przeznaczyć i tak niewystarczające środki: na pensje czy na rachunki za energię elektryczną?

Obserwując od lat polskie środowisko naukowe, zauważam, że jego najważniejszym problemem jest podej-

ście do zmian. Niestety najczęstszą reakcją jest sprzeciw – stanowczy, zdecydowany, oparty na tradycji i wieloletnim dorobku. Zmiana postrzegana jest jako zło, akt niemal jawnej agresji przeciw komuś lub czemuś. A przecież, by dogonić światową czołówkę, potrzebujemy nie tylko większych budżetów, ale także podejścia ukierunkowanego na naukowy sukces. Temu służą zmiany wdrażane w Akademii, w tym nowy projekt ustawy o PAN, który wbrew nonszalanckim stwierdzeniom prof. Urbańczyka o „ignorowaniu wymogów współczesności” (a co to znaczy?) rozwiązuje najważniejsze problemy PAN, w tym uporządkowanie relacji między Korporacją i instytutami PAN.

Nauka opiera się na faktach. Wystarczy zajrzeć do międzynarodowych rankingów, takich jak Nature Index czy najnowsze zestawienie Ośrodka Przetwarzania Informacji, by przekonać się, że pomimo permanentnego ubóstwa, w instytutach PAN powstają jedne z najcenniejszych publikacji naukowych z polską afiliacją. Czas najwyższy, by zostało to dostrzeżone przez decydentów i poparte rzetelnymi opiniami samych naukowców. ●

Marek Konarzewski

Prof. Marek Konarzewski jest prezesem Polskiej Akademii Nauk

Kumoterstwo w życiu publicznym

Polska Janina wiecznie żywa

Po upadku PiS wydawało się, że skończyła się epoka Janiny Goss. Nic bardziej mylnego.

Polska ma setki Janin Goss

Sawka

Powszechnie znana była słabość prezesa Jarosława Kaczyńskiego do pani od ziółek, czyli wszechpotężnej Janiny Goss, która jednym ruchem palca kazała iść do budy najgroźniejszemu bułterierowi z psiarni Zbawcy Narodu.

Janina Goss kontrolowała nawet Daniela „Wszystko Mogę” Obajtkę, genialnego sztukmistrza z Pcimia. Polska leżała u jej stóp niczym czerwony dywan pod pantofelkami królowej Imperium Brytyjskiego Elżbiety II. Goss była w czasach pisowskiej okupacji absolutną Pierwszą Damą IV Rzeczypospolitej

Szurali nogami na korytarzach Nowogrodzkiej wszelkiej maści dworzanie, spin doktorzy, ministrowie i premierzy, załatwiając wszystko, co takim wielkim ludziom potrzebne do życia i działania dla Dobra Narodu. Czekali cierpliwie w kolejce, w myślach powtarzając wyćwiczone już formułki miłe sercu wodza.

A Janina Goss nie musiała szurać ani czekać. Ona nic nie musiała. Wszędzie wchodziła jak do siebie, bo Polska była jej. To bardzo proste, skoro jej jest Jarek, to jakże by mogło być inaczej. Przecież nawet Pawlak, poinformowany przez sołtysa, że kot jest Kargula, od razu zaripostował: „A Kargul czyj?”. Wiadomo, że jego, Pawlaka.

Wraz z wygnaniem Janiny Goss z orlenowskiej rady nadzorczej wydawało się, że skończyła się jej epoka. Nic bardziej mylnego. Polska ma setki Janin Goss. To Janiny rządzą tym krajem. Tu wyjaśnię, że terminu „Janina Goss” używam metaforycznie. Janiną Goss może być Kazio, Zenek, Marian i Janusz. Chodzi tylko o to, żeby znać osobę, która dużo może.

PiS poległ, ale Janina ma się bardzo dobrze. Obserwuję i na swoim odcinku czynnie uczestniczę w procesach sprzątnięcia po PiS. Wszyscy biegają, umawiają się, mają pewne informacje, wspaniałe projekty i świetnych ludzi na stanowiska, ale głos decydujący należy do Janiny. Bo ją zna ważny

decydent, pomogła mu, gdy był w kryzysie po rozwodzie z żoną, pozwoliła zerznąć zadanie z matematyki na maturze. Janiny rządzą starymi politycznymi wyjadaczami, ale młodzi nosiciele ich teczek są bystrzy i lykają Janinowy prymat. Ta polityczna młodzież w każdej polskiej partii jest taka sama. Dla niej nie mają znaczenia polityczne szyldy. Oni traktują je jak logotypy firm. Bez problemu przeskoczą do konkurencji, jeśli ta zaofერuje większe frukta.

Mój przyjaciel, znany w Polsce polityk, jeszcze przed upadkiem Kaczyńskiego mówił żonie: „Wiesz, ja się nie boję odwetowych działań PiS, boję się, że po wygranych wyborach sami pozabijamy się w walce o stolki”.

Patrzę na obecną rzeczywistość z bezradnej perspektywy dawnego szefa redakcji, który dziś nie ma narzędzi, by podać szczegóły, nazwiska, nazwy firm. To zadanie dla zawodowych dziennikarzy. Ale to, co widzę, przeraża mnie. Lata pełnego nadziei oczekiwania na zakończenie traktowania instytucji państwa jak prywat-

nego łupu partii, poszczególnych polityków i Janin – osiem lat jak krew w piach.

Żyjemy w czasie wielkiej czystki w spółkach Skarbu Państwa. Część z nich została już obsadzona, inne są w trakcie konkursów. Wieści o tym, jaka Janina kogo gdzie ustawiła, już są w obiegu. Wierzę, że za chwilę dziennikarze śledczy wyciągną je na światło dzienne. Będzie, jak wyprorokowało radio Erywań: „Powiedźcie, towarzysze redaktorzy, czy będzie III wojna światowa? – zapytał na antenie słuchacz. – Nie, wojny światowej nie będzie, ale będzie taka walka o pokój, że nie zostanie kamień na kamieniu”.

Tak że ten, polegniemy, jeśli naszych Janin nie przebijemy osinowym kołkiem. ● **Jerzy Sawka**

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

ROZMOWA Z
HENRYKIEM WANIEKIEM
autorem „Wędrowca śląskiego”

WOJCIECH SZOT: Kim pan jest, panie Henryku?

HENRYK WANIEK: Najprostsza odpowiedź na to pytanie brzmi: 82-latkim. Z problemami natury biologicznej właściwymi wiekowi. Ale nie rozmawiamy o nich. Pewnie chce pan wiedzieć, co to znaczy mieć 82 lata. Mam za sobą niemal 80 lat doświadczania tego padolu. W różnych jego wcieleniach. Raz byłem przedszkolakiem, raz studentem, kiedy indziej robotnikiem fizycznym. Mieszkalem na Śląsku, we Włoszech...

Zacznijmy od przedszkolaka.

– Była wojna. Moje świadome wspomnienie jest z września 1944 r. To był ułamek chwili. Dzień, w którym lotnictwo amerykańskie miało bombardować zakłady chemiczne w Monowicach. Produkowano tam strategiczny dla armii niemieckiej produkt – syntetyczny kauczuk. Ale zbombardowano Oświęcim.

Tego pan jeszcze nie mógł wiedzieć.

– Oczywiście, nie pamiętam wielu szczegółów, żadnych sygnałów alarmowych, samolotów, niczego takiego. Pamiętam, że byliśmy w schronie. Ktoś nie zamknął drzwi, niedaleko eksplodowała bomba i drzwi się zatrzasknęły. Pamiętam huk i ciemność. Od podmuchu zgasły świeczki. Ten dźwięk czasem mi się śni. Nie wiem, czy się bałem. Ale dźwięk i ciemność z pewnością pamiętam.

To jedyne moje trudne wspomnienie z tego czasu. Bo wojna dla dziecka to fajna rzecz. Żołnierze, czołgi, artyleria, to wszystko jest jak zabawki.

Widzi pan, pochodzę z minionego stulecia. I w tym czuję się stosunkowo wygodnie. O ile w ogóle na świecie można czuć się wygodnie.

Na ścianie w pańskim gabinecie, gdzie się znajdujemy, wisi zdjęcie mężczyzny i kobiety. Zdaje się, że sprzed pana urodzin. Kto się na nim znajduje?

– To mój dziadek, Polak. I babcia, Niemka. Dziadek był fanatykiem Polski. I kiedy po I wojnie nastąpiła już ta Polska, to się po nim przejechała, jak tylko mogła. Szkoda gadać. Gdy w czasie II wojny światowej namawiano go, by podpisał volkslistę, odmówił. Mieli z nim Niemcy problem, bo babcia była obywatelką niemiecką. Nie mogli ich wysiedlić czy zamknąć w obozie koncentracyjnym. Ostatecznie dziadek poszedł do więzienia, w którym doczekał końca wojny.

Jak im się podobała nowa Polska?

– Rozczarowała go ta przedwojenna. Wielu Ślązaków rozczarowała. Po wojnie dziadek ponownie zaufał i zapisał się nawet do PPR. Na szczęście szybko go z niej wyrzucili jako osobę zbyt barwną i kłótniawą. Resztę życia spędził, ubolewając, że Polska nie chce się stać lepsza w tym, w czym powinna.

Kiedy zaczął pan świadomie wędrować?

– Wędrowanie nie musi być świadome. Zaczyna się z chwilą narodzin, od wrzucenia nas w ten świat. Początkowo jesteśmy raczej noszeni i wożeni, ale przecież kawałek po kawałku, krok po kroku, zaczynamy dreptać gdzieś. Wszystko jest wędrówką. Oczywiście na miarę możliwości każdego z nas. Chętnie jeździłem po świecie, ale i chętniej wracałem. Coś tu zawsze na mnie czekało. Między innymi, Śląsk.

Kilkakrotnie spotkałem się z nie lada wędrowcem, jakim był Kapuściński. Na jakichś sympozjach, konferencjach i tym podobnych. Obiecywaliśmy sobie wielokrotnie wizyty, bo dzieliło

Henryk Waniek:

KŁAMSTWO ZAWSZE JEST KIEPSKĄ FARBĄ

– W życie wchodzimy, mając nadzieję na to, że będzie lepiej. Bo zawsze będzie coś do naprawienia.

Takie myśli nachodzą, gdy się wędruje po Śląsku

– mówi w rozmowie z „Wyborczą” wybitny malarz i eseista, Ślązak i wędrowiec.

nas tylko kilka ulic. Ale on w drodze, ja w drodze.

Gdy jedliśmy śniadanie przy jednym stole w krakowskim hotelu, powiedziałem mu, że skoro zjeździł już cały świat, to może pora na geografie bliższą. Uśmiechnął się i chyba wtedy go widziałem ostatni raz. Umarł.

Później czytam w „Wyborczej” reportaż Mariusza Szczygła, który podobno jako pierwszy wdarł się do pracowni mistrza po jego śmierci. I tam opis stosu teczek, czyli plany Kapuścińskiego, a na samym wierzchu teczka opisana grubym mazakiem – „Śląsk”.

Gdy myślę o swoim życiu, to wydaje mi się, że mogłoby być ono ilustracją synchronizmu. To złożony koncept, który – w skrócie – mówi o tym, że większość z nas żyje ze świadomością, że coś w ich życiu było albo graniczyło z cudem.

Co było cudem w pana życiu?

– Cała egzystencja jest cudem. To nie był przymiotnikowy, cudowny cud, jakaś cudowność urojona, ale cud sam w sobie. Życie toczyło mi się od jednego cudu do następnego. Sporo ich było. Pan wie, że mam skłonność do ezoteryki?

Co nieco słyszałem...

– Postrzeganie świata jako zbiorowiska rzeczy fizycznych, ale też metafizycznych jest mi bliskie. Wiem, że w tym jest wiele egzaltacji, niemniej parę spraw w moim życiu, które z pozoru mogą wyglądać na przypadki, muszę uznać za zrządzenie. Małe cuda. Nie umiem ich traktować jak czysto przygodne okoliczności.



*Wędrowanie nie musi być świadome.
Zaczyna się z chwilą narodzin od
wrzucenia nas w ten świat. Początkowo
jesteśmy raczej noszeni i wożeni,
ale przecież kawałek po kawałku, krok
po kroku, zaczynamy dreptać gdzieś.
Wszystko jest wędrówką*

Opowie mi pan o cudzie?

– Tylko czy ten wywiad to pomieści? Spróbuję. Wezmę jeden.

Tak się złożyło, że niezamierzenie stałem się inicjatorem ruchu buddyistów w Polsce. Mój przyjaciel z Kalifornii zarzucał mnie literaturą buddyjską, która robiła na mnie wrażenie. Dzieliłem się tym z przyjaciółmi i tak krok po kroku powstawała społeczność polskich buddyistów. Moi przyjaciele budowali ją z większym zapałem niż ja. Mnie brak instynktu społecznego i organizacyjnego. Z upodobania jestem samotnikiem. Ale moi koledzy zarejestrowali związek, wydawali książki, organizowali spotkania. Z malejącym moim udziałem, bo dostrzegałem fałsz tego życia kolektywnego. Nagle się pojawiły hierarchie, podziały, niechęci, intrygi, nie przepadam za tym.

Aż tu wreszcie do Polski przyjechał rzekomo namaszczonego kapłan buddyjski. Miał przyjmować do grona oficjalnych uczniów. Chyba jako jedyny z tej gromady nie byłem tym zainteresowany.

Zanim dojdziemy do cudu, to może mi pan wyjaśni – po co wam był buddyzm?

– Znalazłem w nim alternatywę na płytką, bigoteryjną dewocję polskiego katolicyzmu. Żyłem w katolickiej rodzinie, z bliska obserwowałem, jak ta duchowość kuśtyka.

Wróćmy jednak do naszego kapłana. Jak może się pan domyślić, okazał się szalbierzem, który przypisał sobie uprawnienia kapłańskie. W związku z tym w grupie buddyistów nastąpiły swary. Ale ja już byłem obok tego wszystkiego, bo właśnie wypływałem do Stanów Zjednoczonych.

Samolotem nie szybciej?

– Postanowiłem, że chcę tam dotrzeć niczym Krzysztof Kolumb, czyli drogą morską. Dowiedziałem się, że między październikiem a marcem na północnym Atlantyku jest sezon sztormowy. To mnie dodatkowo zachęciło.

Miałem ze sobą rewelacyjną lekturę – „Zamek” Kafki po angielsku.

Wie pan, że to było dużo zabawniejsze niż polski przekład? Zaśmiewałem się do rozpuku. Nie wiem, czemu temu Kafce przypawiono głębię ponuraka i wieszcza.

Czekam na cud...

– Już za chwilę. W Bremerhaven na statek wsiadły dwie osoby. Szwajcarka. Młody człowiek, który roczną pracą w banku zarobił na podróż dookoła świata i sędziwie wyglądająca, szpakowata starsza pani. Jakoś tak się zdarzyło, że poznałem nazwisko tej kobiety. Brigitte D'Ortschy. Wydało mi się dziwnie znajome. Miałem w Katowicach sąsiadów o nazwisku Orczykowski. Coś podpowiadało mi, że znam to nazwisko z jednej z tych buddyjskich książek. Byłem jednak wtedy na statku, książka w Warszawie, nie miałem jak sprawdzić.

Na szczęście na statkach przy portach tworzą się różne konstelacje przy stołach. Parokrotnie siedzieliśmy obok siebie. Dowiedziałem się, że pani D'Ortschy płynie do Japonii w celach wyznaniowych. I wtedy mnie oświeciło, że w książce pod tytułem „Trzy filary zen” Philipa Kapleau w podziękowaniach występuje jej nazwisko. A Kapleau to właśnie ten niby-kapłan, który przyjechał do Polski. Pani D'Ortschy okazała się jego dawną znajomą. Nie chciała się wypowiadać na jego temat.

I jak pan to nazwie – przypadek czy coś raczej cudownego?

Zależy od tego, w co chcemy wierzyć.

– Tak mniej więcej wygląda moje życie. Od jednej dziwności do następnej. Czy to się układa w jakiś sens? Nie wiem. Pewnie w taki sam, jak życie każdego człowieka. Prawdopodobnie zakończy się śmiercią i tyle dobrego. W międzyczasie coś zdążyłem napisać, namalować. Zdążyłem coś zrobić. I o tyle nie jest to życie zmarnowane. Czyli cud. Chcę w to wierzyć.

Pisze pan w jednym z esejów w „Wędrowcu śląskim”, że pracował na kopalni w Wałbrzychu. Na której?

– Pan z Wałbrzycha, co nie? Na „Thorezie” i „Victorii”.



kiej polonizacji niechlujnie położonej na krajobraz jeszcze do niedawna niemiecki. To oczywiste, że przecież koksowni w Wałbrzychu nie zbudowali Piastowie. Cywilizację śląską ukszaltowali głównie Niemcy. Śląsk to też ważna część historii Czech. Często się o tym zapomina. Na lewym ramieniu każdego czeskiego policjanta jest herb, a w nim cztery pola. W jednym z nim czarny orzeł ze srebrnym półksiężycem, czyli herb Śląska. To niemal wyznanie miłosne.

Zdrapywanie farb, które miały zamalować prawdę, dzieje się w ślimaczym tempie, ale jest. Na ziemiach śląskich mieszka już trzecie, a nawet czwarte pokolenie Polaków. W 1994 r. w okolicach Lubania spotkałem się z młodzieżą – zażądali od dyrekcji liceum, by uczono ich niemieckiego.

Chcieli do pracy w Niemczech?

– Właśnie nie! Znajdowali w mieszkaniach, w piwnicach niemieckie książki, ale nie rozumieli ich. Krok po kroku zajęli się historią miasta, tłumaczyli jakieś teksty, powielali je na kserogazetce szkolnej. Nikt ich nie namawiał, nie indoktrynował. To było spontaniczne.

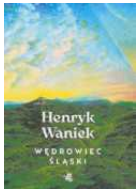
Kiedy pan dostrzegł, że wystarczy zdrapać farbę?

– W Wałbrzychu. Na stacji kolejowej, na wieży wodnej, był napis „Wałbrzych”, a pod nim szwabachą „Waldenburg”. To była dobra farba. Trudno ją zamalować. To przenikanie się dwóch napisów wykorzystywałem w obrazach. Cieszy, że dziś właściciele budynków odnawiają napisy. Bo kłamstwo jest zawsze kiepską farbą. Wszystko, czym nas nasycano, to były kłamstwa. Dziś też prawdy nie ma zbyt wiele, są inne kłamstwa. Trzeba uważać.

Słyszał pan o Janie Dzierżoniu? Ekskomunikowany katolicki ksiądz, światowej sławy pszczelarz. Zaczynał, sprzeciwiał się dogmatowi o nieomyślności papieża. I to chyba jedyny przypadek w toponomastii dolnośląskiej, gdy miasto nazwano od nazwiska człowieka. Mówię o Dzierżonowie. Ładna ta nazwa. Dzierżoń na to zasłużył.

Byłem na jego grobie w Łowkowicach, jest napisane: Tu spoczywa Pfarer Dr. Johann Dierzon. Jest też tekst, który zmarły sobie życzył, tj. przeróbka pieśni von Fallerslebena, która stała się hymnem Niemiec – „Wahrheit, Wahrheit über alles!”. Czyli „Prawda,

Henryk Waniek



„Wędrowiec Śląski”
wyd. W.A.B.
Warszawa
2024

prawda nade wszystko”. To sentencja godna przyzwoitego Ślązaka. I ja się jej trzymam. Przez całe życie właśnie o to mi chodziło – by przywrócić Śląskowi prawdę. Żeby to prawda była standardem życia wspólnotowego, a nie bezcelne kłamstwa.

Gdy pan pisze o Śląsku, to sięga też po baśń i fikcję.

– Staram się trzymać historii i faktów, ale prawda czasem wygląda jak baśń. Taka jest piękna. W telewizji mówią, że dzisiaj pada. A za oknem mamy słoneczną pogodę. Jedno z drugim nie chce korespondować. Prawda jest czymś trochę magicznym.

W eseju „Zapis wycieczki pieszej z naszego stulecia do wieku XVII i z powrotem” opisuje pan podróż, trochę fikcyjną, a trochę prawdziwą, którą w połowie XVII wieku odbył niejaki Joachim von Hartenberg, uciekając ze Złotego Stoku, gdzie miał przy użyciu alchemii znaleźć żyły złota. To podróż, którą pan przeżył?

– Wielokrotnie. Wędrowanie po Śląsku bywa też podróżą w czasie. To są tereny, które dokładnie schodziłem. W trakcie takich wędrówek poznaje się ludzi i ich historie.

W Złotym Stoku spotkałem człowieka, który twierdził, że wciąż tam znajduje złoto. Więcej, że jest jakieś nieoficjalne wydobywanie i to złoto jest przemycane przez Czechy do Austrii. Pisałem o XVII wieku, ale dokoła mnie hulala XX-wieczna rzeczywistość. Ktoregoś dnia na Ślęży spotkałem ekipę radzieckich przyjaciół, którzy jakby czegoś szukali. Nie wyglądali na miłośników dolnośląskiego krajobrazu.

Potem dowiedziałem się, że Świdnica miała stać się drugą Legnicą, czyli siedzibą dla radzieckich wojsk, a pobliska Ślęża stacją nawigacyjną. Takie

spotkania i wydarzenia są pożywką dla wyobraźni.

A jeśli ktoś nie był jeszcze na Śląsku, to gdzie powinien pojechać?

– Marzy mi się napisanie przewodnika po Śląsku, ale mam zbyt dużo rzeczy jeszcze do zrobienia! W moich raportach ze szwendania się po Śląsku można znaleźć odpowiedź, ale pomyślimy... Chyba trzeba by zacząć od początku. A początek Śląska to dla mnie Oświęcim, gdzie się urodziłem. To dzisiaj nie jest już Śląsk, ale historycznie tam się właśnie zaczynał. Przed nami rozpościera się niecka górnośląska, mało atrakcyjna, choć wszystko zależy od tego, co kogo ciekawi. I dalej serce Śląska, czyli Dolny i jego góry.

Inny początek to Görlitz. Miasto leżące dzisiaj w Saksonii, ale to przecież tam jest Schlesisches Museum. Sam byłem zaskoczony, że tam się Śląsk też przeciągnął. Ukryta opcja niemiecka, jak mówił balamut Kaczyński. Nie wiem, że Śląsk jest z natury wielojęzyczny.

Problemem Polski jest podział administracyjny. Nie mam dobrego zdania o profesorze Kuleszy, który wymyślił te województwa. Głupiej się nie dało. Na przykład „województwo lubuskie”. Przecież Lubusz, a raczej Lebus, to miasto w Niemczech. Opole zawsze było Górnym Śląskiem. Mazowieckie rozlało się na regiony, które nigdy nie utożsamiały się z Mazowszem. Czasem mi się wydaje, że ten kraj jest dziełem Alfreda Jarry'ego. Na szczęście Śląsk zawsze trzymał się tradycyjnej geografii. Wzdłuż Odry.

Nie odmawiam sobie poczucia humoru, ale wolę czasami tonację serio. Cenię też odpowiedzialność, bo bez niej w życiu publicznym, społecznym, będzie tylko gorzej. Urodziłem się w Polsce, chociaż trochę w III Rzeszy. W Oświęcimiu, choć to było Auschwitz. Jako Ślązak czuję przynależność do Polski w stopniu nie większym niż w 50 proc. Piszę po polsku, mówię po polsku. Z niezłym efektem. Ale równocześnie jakoś bardziej jestem wczulony na te wszystkie defekty polskości, z którymi muszę obcować na co dzień. Ale dość o tym.

Wie pan, nie lubię narzekać. W życie wchodzimy, mając nadzieję na to, że będzie lepiej. Bo zawsze będzie coś do naprawienia. Takie myśli nachodzą, gdy się wędruje po Śląsku. ●

Rozmawiał Wojciech Szot

Henryk Waniek

• malarz surrealista, eseista, pisarz, filozof i znawca historii. Jako malarz miał ponad sto wystaw indywidualnych. Jego książka „Finis Silesiae” w 2004 r. dotarła do finału Literackiej Nagrody „Nike”. Jak pisał w „Wyborczej” Marek Radziwon, to „próba uniwersalnego opisanie niemieckich losów na Śląsku oczyma dawnych mieszkańców tej ziemi, podejmuje więc temat, który Henryka Wańka zajmuje od zawsze”. W 2024 r. ukazał się zbiór jego najważniejszych esejów poświęconych Śląskowi – „Wędrowiec Śląski”

OGŁOSZENIE

Kraj/34300403

wyborcza.pl

GŁOSUJĘ NA MIASTO,
NA REGION, NA EUROPE

Zagłosuj na

LISTĘ PRZEBOJÓW KPO

w swoim mieście i regionie

WYBORCZA.PL/GLOSUJ

REKLAMA

PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



Szczury. Co by nam
poradziły?

Kaczyński. Wszyscy
chłopcy i żona Bogusława

DWUMIESIĘCZNIK
LUTY 2024

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

James Baldwin

Mów prawdę,
kochaj, nie tchórz

- INFLUENCERZY. Złam
nogę dla większych
zasięgów
- AUSTEN. Rozważne
i romantyczne stroje
pisarki
- ERNAUX. Rozmowa
z noblistką specjalnie
dla *Ksiązek*



Sponsorka numeru:

**Jolanta
Brach-Czaina**

+ *List
miłosny*
od George'a
Saundersa

- + „Nie ma czasu na żal” z noblistką Annie Ernaux
rozmawia Michał Nogaś
- + 5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać
- + Kryminały na wczesną wiosnę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Kolejny cudowny dzieciak Barcelony

Zatrzymał napastnika Napoli wycenianego na 110 mln euro, nie popełnił praktycznie żadnego błędu. W wieku 17 lat i 50 dni piłkarz Barcelony Pau Cubarsi został bohaterem meczu 1/8 finału Ligi Mistrzów w swoim debiucie w rozgrywkach.

Dariusz Wołowski

Przypominał ucznia z cenzurką, gdy po odebraniu nagrody dla najbardziej wartościowego gracza wieczoru, biegł do szatni podzielić się radością z kolegami. Drogę zastąpił mu trener Xavi Hernandez, by wyściskać jak syna. Weterani: Robert Lewandowski, Ilkay Gundogan, Sergi Roberto i inni przyjęli go owacją. Chłopak, który jeszcze niedawno grał w rezerwach i nieśmiało spoglądał w stronę pierwszego zespołu, otarł się o perfekcję w najważniejszym meczu sezonu. Pomógł w awansie do ćwierćfinału Champions League, gdzie Barcelona nie było cztery lata.

Poprawił rekord Alaby

– Na tak szczęśliwy dzień czeka się czasem całe życie – powiedział. Całe życie, czyli w jego przypadku całkiem krótko. Wychowanek barcelońskiej akademii „La Masia” pobił rekord Davida Alaby. Austriak, który dziś gra w Realu Madryt, debiutował w podstawowym składzie Bayernu Monachium w meczu fazy pucharowej Ligi Mistrzów 2010 roku. W 1/8 finału Bawarczycy przegrali z Fiorentiną 2:3, Alaba miał wtedy 17 lat i 258 dni. Kiedy Cubarsi wychodził we wtorek na boisko przeciw Napoli, by zadebiutować w Lidze Mistrzów, liczył 17 lat i 50 dni.

94 proc. celnych podań – najwięcej w drużynie. A przecież nie zagrywał wyłącznie do najbliższego kolegi, bo po jednym z jego przerzutów inny z wychowanków Barcelony, 20-letni Fermin Lopez, był sam na sam z bramkarzem Napoli. Cubarsi miał same wygrane pojedynki w powietrzu i na ziemi. A przecież mierzył się z silnym i szybkim Victorem Osimhenem, który w pierwszym meczu obu drużyn w Neapolu przestawił w polu karnym weterana Inigo Martinezę i zdobył gola na 1:1. Barcelona nie utrzymała wtedy prowadzenia, którą dała jej bramka Lewandowskiego.

Przed rewanżem Xavi nie miał wątpliwości, że to dla jego drużyny mecz sezonu. Ale wszedł do szatni i przekonywał piłkarzy, by nie dali się przytłoczyć presji wyniku. – Bądźcie odważni, cieszcie się pełnym stadionem, obojętnie, co się wydarzy, nikt dziś od tego nie umrze – powiedział. Miał dylemat, czy postawić w obronie na doświadczonym Martinezę, czy talent Cubarsiego. W końcu posłał na boisko aż trzech wychowanków: Cubarsiego, Fermina i najmłodszego na boisku: 16-latkę Lamine’a Yamala. Wszyscy spisali się znakomicie.



• Pau Cubarsi w objęciach Ronaldę Araujo chwilę po tym, jak Robert Lewandowski strzelił Napoli bramkę FOT. REUTERS / ALBERT GEA

Cubarsi pochodzi z rodziny stolarzy, a Xavi podkreśla, że może dzięki temu „ma głowę dobrze umeblowaną”

– Kryzysy mają tę dobrą stronę, że zmuszają nas do szybszego dojrzenia – tłumaczył Xavi, sięgając do drużyny rezerw. Finansowe kłopoty katalońskiego klubu i kontuzje graczy podstawowych sprawiły, że szansę gry dostali wychowankowie. Praktycznie jeszcze dzieci w futbolu na tym poziomie.

Urodzony w miasteczku Bescano, w prowincji Girona Pau Cubarsi trafił do klubu Girona w wieku 7 lat. W 2018 roku, czyli po czterech sezonach, przeniósł się do barcelońskiej La Masii. Dorastał i grał z Lamine Yamalem. Zwykle chłopcy w ich wieku chcą się wzorować na Leo Messim: dryblować, błyszczyć, zdobywać gole. Cubarsi lubił być obrońcą. Widział w tym ambitne wyzwanie i dobrą zabawę.

Syn stolarza zaczynał w Gironie

Pochodzi z rodziny stolarzy, a Xavi podkreśla, że może dzięki temu „ma głowę dobrze umeblowaną”. To hiszpańskie wyrażenie, określające osobę rozsądną, poukładaną, nieskłoną do pochopnego zachwytu nad sobą. Dziś wszyscy pytają: kim jest ten chłopiec, który powstrzymał jednego z najlepszych napastników świata? Felietonista dziennika „Marca”, zachwycony dojrzałością i spokojem nastolatka, napisał, że przez jakiś czas Cubarsi będzie nawiedzał Osimhena w koszmarach sennych. Selekjoner Hiszpanów Luis de la Fuente zareagował natychmiast – obrońca Barcy dostał powołanie do kadry.

Dla Barcelony zwycięstwo nad Napoli i awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzów jest sprawą fundamentalną. Chodzi nie tylko o 91 mln euro, które zespół zarobił w rozgrywkach. Od kilku miesięcy Xavi i jego drużyna znaleźli się pod ogromną presją. Trener nie wytrzymał, kilka tygodni temu po porażce ligo-

wej z Villarreal podał się do dymisji. Z końcem sezonu odejdzie, nawet gdyby jego drużyna wygrała Champions League. Po deklaracji Xaviego jego poprzednik na tym stanowisku Holender Ronald Koeman powiedział w mediach, że posada trenera Barcelony to miłowy krok w stronę szpitala psychiatrycznego.

Jesienią po porażce w fazie grupowej Ligi Mistrzów z Szachtarem Donieck dziennikarz „El Pais” napisał, że Barcelona stała się blaznem Europy. Wyliczył jej wszystkie kompromitujące przegrane z ostatnich lat, na czele z 2:8 z Bayernem Monachium w ćwierćfinale Champions League 2020 roku. To był ostatni mecz klubu na tym poziomie rozgrywek. Przez następne lata Barcelona bezskutecznie próbowała znaleźć się w ósemce najlepszych. Dziś znów w niej jest.

– Słyszałem, że jesteśmy blaznem Europy. Co teraz powiedzą wszyscy ci, którzy tak niesprawiedliwie i skrajnie oceniali wysiłek moich piłkarzy? – pytał retorycznie Xavi po zwycięstwie nad Napoli. – Cubarsi? Będzie przyszłością tego klubu. Przyszłością, która może być dobra. Nie widzę powodu, by bezustannie wieszczyć katastrofy – mówił trener, który nie bał się, ale i musiał wprowadzić nastolatka do drużyny.

– Oczywiście bardzo żałuję, że Xavi z nami nie zostanie. Szkoda, że to wszystko tak wygląda – komentował Cubarsi.

Barcelona jest w ćwierćfinale, ale wciąż nie należy do faworytów Ligi Mistrzów. W dalszym ciągu najbardziej prawdopodobny jest scenariusz, że nie obroni mistrzostwa Hiszpanii i zakończy sezon bez trofeum. ●

Wyniki losowania Ligi Mistrzów

• **Ćwierćfinały:** Arsenal Londyn – Bayern Monachium, Real Madryt – Manchester City, Paris Saint-Germain – FC Barcelona, Atletico Madryt – Borussia Dortmund.

• **Półfinały:** Atletico/Borussia – PSG/Barcelona, Arsenal/Bayern – Real/Manchester.

Wojciech Kuczok



Nie ma jak derby

Dla takich chwil gramy w piłkę” – zgodnie mówią piłkarze o meczach derbowych i choć to brzmi jak slogan, bo wedle powszechnej wiedzy zawodowo kopią piłkę nade wszystko dla hajsu, akurat podczas derbów emocje pozwalają im zapomnieć o zarobkach. Udziela im się atmosfera, w zapamiętaniu walczą o władzę na dzielnicy. Nie rozumiem „sztam” w typie zabrzańsko-katowickim, gdy miasta graniczące ze sobą zamiast bitwy o miasteczko urządzają sobie mecze przyjaźni – coś za marnotrawstwo, wszak nie ma jak derby!

Godzinę przed meczem jestem w korytarzu między szatniami, z tunelu dobiega ryk kilkunastu tysięcy fanów, którzy już są na trybunach i drą się wniebogłosy – dla nich dziewięćdziesiąt minut to o wiele za mało, żeby świętować, chórnie rozgrywając swój przedmecz od kiedy tylko otwarto bramy stadionu. Idę tunelem ku światłu, wychodzę na płytę i już słyszę w pełnej skali „wrażliwych kibiców nieafirmatywnie oceniających protagonistów”, jak opisał tę wrzawę Zbyszek Rokita, obecny w sobotę na Stadionie Śląskim.

Oprawa niczego sobie – kartoniady ku chwale klubu, sektorówki na pochybel wrogom (błagam gorliwych antyprzemowców, by wzięli na wstrzymanie i nie szukali dziury w całym, gotowanie Barta Simpsona w kotle to komiksowa sublimacja popędów, a nie „hańba, skandal i bandytyzm”; odcięta głowa wiślacka na fladze fanatyków Cracovii ma nieco inny kontekst, bo wiadomo, że kibolstwo w grodzie Kraka pielęgnuje tradycję nożownicze – ale nie wrzucamy wszystkich sektorówek do jednego... kotła). Były nawet efekty specjalne – z powodu nieprzeniknionej niebieskiej mgły najlepszy sędzia świata Szymon Marciniak parokrotnie musiał przerywać grę. Przeciw takiej pirotechnice nic nie mam – petardy hukowe i podpalanie wrogich flag stały się już nazbyt krindżowe, teraz kibice po prostu produkują kolorowe sztuczne chmury... Takie numery paręnaście lat temu wykonywał Olafur Eliasson w prestiżowych galeriach sztuki, a teraz proszę bardzo, bez mała czterdzieści tysięcy ludzi

Jeśli spotkanie piłkarskie może być wielkoskalowym wydarzeniem społeczno-kulturowym, to właśnie w takich okolicznościach: futbol przeżarty mamoną chce ogłaszać derby wszędzie tam, gdzie grają ze sobą wielcy rywale, lecz prawdziwych „złosąsiedzkich” stosunków nie da się sztucznie wywołać

jednocześnie może sobie popatrzeć na nadprzyrodzone zjawiska meteorologiczne.

Podgrzewanie atmosfery trwa przez kolejne godziny tak, że w końcu mimo temperatury w najlepszym razie przedwiosennej dwutysięczny tłum fanatyków Górnika zechce kibicować w dezabilu: na rozkaz wodza zdejmą koszulki, aby błysnąć nieopalonymi torsami i zrymować się z piłkarzami swojego klubu.

Tak, Górnik pomimo zwycięstwa wypadł błądo

na tle Niebieskich. Nie przypominam sobie, by po derbowej porażce, która jest wszak najboleśniejszym stychem w samo serce piłkarskiego fanatyka, kibice tak szczerze dziękowali swojej drużynie. Zamiast pogadanki wychowawczej, nakazu oddania koszulek albo wręcz karnych płaskaczy w stylu warszawskim na parking, kibice złożyli Niebieskim hold za werwę i finezję. Ruch grał, Górnik wygrał – widać taka moja, futbol jest okrutny.

Jeśli spotkanie piłkarskie może być wielkoskalowym wydarzeniem społeczno-kulturowym, to właśnie w takich okolicznościach: futbol przeżarty mamoną chce ogłaszać derby wszędzie tam, gdzie grają ze sobą wielcy rywale, lecz prawdziwych „złosąsiedzkich” stosunków nie da się sztucznie wywołać. Kiedy gra Real z Barceloną, to jest mecz międzynarodowy, a nie żadne Gran Derbi. Byłoby pięknie, gdyby w Polsce co tydzień grano w lidze derby; właściwie niewiele do tego brakuje: tabela pierwszej ligi zaczęła w końcu przybierać kształt, który już wedle moich mniemań zachowa do końca – do ekstraklasy powinny wrócić Lechia z Arką, a także, o ile nie powtórzy się barażowy kataklizm z ubiegłego roku, Wisła Kraków. W świecie idealnym ŁKS i Ruch nie byłyby zagrożone spadkiem, a wtedy najwyższa klasa rozgrywkowa w Polsce miałaby w kalendarzu wszystkie najważniejsze mecze derbowe: krakowską świętą wojnę, derby Łodzi, Trójmiasta, wielkie derby górnego Śląska, derby dolnego Śląska i derby Poznania. Polonia Warszawa nie ma szans na ekstraklasę, ale przecież przy Łazienkowskiej i tak bardziej przeżywa się urojone „derby Polski” z rywalami z Łodzi lub Poznania.

W futbolu jednak rzeczywistość doskonała nie istnieje, i być może to jest w nim najdoskonalsze. ●

A jednak się kręci

Polski futbol, kraj ludzi szczęśliwych

Cezary Kulesza – niezłomny prezes PZPN i intelektualny przywódca całego środowiska piłkarskiego – ujawnił, jak przepotężną potęgą stał się polski futbol.

Stec



Po czterech miesiącach bezruchu ożywa reprezentacja kraju, co każdego wrażliwego obserwatora boisk musi wprawiać w podsyte niepokojem zniechęcenie, a może również wzniecać paniczną galopadę myśli. Co powyczyniają piłkarze tym razem, w barażach o awans na Euro 2024? Nastąpi kolejny sportowy kataklizm i sromotnie poprzegrywają? A może jakimś cudem zdolają wśliznąć się na turniej, ale będziemy wychodzić ze stadionu lub wyłączać telewizory z uczuciem zażenowania poziomem ich gry, ewentualnie kolejnym skandalem lub skandalikiem wywołanym przez bonzów z PZPN?

Sądząc po wszystkim, co działo się na szczytach naszego futbolu przez ostatnie półtora roku, warianty inne niż wymienione nie istnieją. Nęka mnie wręcz podejrzenie, że część zawodników podświadomie traktuje każdą jak wrzód na tyłku – powołanie przyjmują bez entuzjazmu, wiedząc, że gdyby odmówili przylotu na zgrupowanie, zostaliby werbalnie zmasakrowani za dezercję i zdradę ojczyzny, lecz zdają sobie sprawę, iż zyskać mogą niewiele. W klubach mają zasadniczo święty spokój, w Polsce spadnie na nich nawałnica internetowych nienawistników oraz szyderców, którzy za niepowodzenie wymierzają surową karę, a jej sukces nie robi na nich specjalnego wrażenia. Uporać się z Estonią (pierwsza runda barażu) i Walią lub Finlandią (druga runda)? Phi, też mi heroiczny wyczyn.

Punktem wyjścia dla wesołej twórczości memiarskiej już dysponujemy, dostarczył go niezawodny i niezmodowany szef PZPN. Ileż Cezary Kulesza zabiera głos, instynktownie nadstawiam uszu, bo to mówca brawurowo niebanalny, zawsze dający nadzieję, iż od jego słów zadrży ziemia – rozchichoczą się albo osłupieją wszystkie zwierzątka duże i małe. Tym razem króciutką, lecz strzelistą frazę lokalny capo di tutti capi – taki na naszą miarę – wygłosił w wywiadzie dla PAP, w którym wdeptał w murawę reprezentację Estonii, zwierając się, że braku zwycięstwa „nie bierze nawet pod uwagę”. Po czym palnął w swoim stylu, bezkompromisowo: „Na pewno jesteśmy myślami już przy drugim meczu”.

To deklaracja monumentalna, ogromniejsza niż Stadion Narodowy i Wembley razem wzięte, ponieważ łamie zasadę w sporcie najświętszą, nakazującą zawsze i wszędzie, niezależnie od okoliczności, okazywać respekt dla przeciwnika, a przede wszystkim – skupiać się na najbliższym celu. Wszyscy zawodnicy i trenerzy świata do znużenia powtarza-



• Polscy piłkarze po listopadowym meczu z Czechami (1:1) w eliminacjach mistrzostw Europy

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

ją to samo. „Myślę tylko o najbliższym meczu” – to frazes nie do zniesienia, bodaj najpopularniejszy obok „dam z siebie wszystko”, a zarazem frazes nienegocjowalnie niezbędny, sensowny, współtworzący właściwe przygotowanie mentalne do nadciągającego wyzwania. Wysłuchuję ludzi od sportu od ćwierć wieku i nie pamiętam nikogo, kto publicznie rozważałby swoje szanse na sukces w drugiej rundzie, zanim sforsował pierwszą.

Cezary Kulesza wdeptał w murawę reprezentację Estonii zwierając się, że braku zwycięstwa „nie bierze nawet pod uwagę”. Po czym palnął w swoim stylu, bezkompromisowo: „Na pewno jesteśmy myślami już przy drugim meczu”

Ultraoptymizm Kuleszy brzmi tym bardziej rozbijającą, że dotyczy piłkarzy, którzy na boisko wychodzą załęknięci, ich gesty zdradzają często przerażenie perspektywą porażki, i od dawna udowadniają, że stać ich na każdy wybryk. Patrz: jeden punkcik uszczknięty w dwumeczu z Mołdawią. Gdy w czerwcu ubiegłego roku Polacy dawali niezapomniany popis w Kiszyniowie, przegrywali z rywalem leżącym na 164. miejscu w rankingu FIFA, jeszcze niżej czołgały się ledwie cztery europejskie ekipy: Malta, Gibraltar, Liechtenstein i San Marino. Tymczasem Estończycy plasują się obecnie na 110. pozycji, za nimi znajduje się aż 11 reprezentacji z naszego kontynentu.

Elementarne kojarzenie faktów powinno skłaniać do ostrożności, przecież niezachęcających sygnałów odebraliśmy więcej – wyjazdową kla-

pę podpisał swoim nazwiskiem trener Fernando Santos, ale za jesienią, za beznadziejny remis z Mołdawią w Warszawie, współodpowiada już jego następca Michał Probiez. Od kilkunastu miesięcy ogłusza nas ryk syreny alarmowej, tymczasem szef PZPN wciąż dostrzega w polskim futbolu mocarstwo, którego reprezentacja nigdy nie schodzi poniżej pewnego poziomu. Ucieleśnienie aż nazbyt znanej w naszej zagrodzie postawy – losujemy w grupie na Euro czy mundialu Ekwador, Senegal czy Słowację, pęczniejmy w nadanej sobie roli faworytów, a potem baraniejemy, gdy tamte domniemane miernoty złośliwie upierają się, żeby nie przegrać.

Beztroskie rozprawienie się z Estonią jeszcze przed pierwszym gwizdkiem przypomina, z jakiego powodu wizerunek federacji gnije – dla czego dział komunikacji nie skasował nieszczęsnego zdania w autoryzacji? – a zarazem wyraża stan ducha całego środowiska, jego mentalną kondycję. W przededniu wywiadu z Kuleszą swojego udzielił również Grzegorz Lato, pod wieloma względami bardzo podobny do obecnego prezesa były prezes PZPN, który dyrdymalił, że minister sportu „się wygłupił”, ponieważ nie chce podarowywać klubom występującym w europejskich pucharach

20 mln zł z publicznych pieniędzy za, ekhem, „promocję kraju”. Przegląsowaną przed dwoma laty w Sejmie akcję zainicjował premier Morawiecki, politycy nadal mu przepociętną nazwę „Program Wsparcia Mistrzów”, a Lato szczerze oburza się, że Legie, Lechy i inne prywatne przedsiębiorstwa rozrywkowe nie otrzymają zasłużonych dotacji. Bo przecież, jak argumentował, „kluby mamy niebogatę”.

Refleksje obu działaczy są tylko pozornie odległe od siebie. Obie wyrażają poniekąd hodowane także przez polityków (wszystkich opcji!) arogancję, roszczeniowość i błogie zadowolenie z siebie środowiska – należy nam się wygrana z Estonią, należy nam się szmal od rządu, należą nam się stadiony i samorządowe dopłaty do kontraktów dla zatrudnianych piłkarzy. Od kolejnych klęsk nie pokorniej, lecz wyciągają dłonie po więcej (bo jak inaczej wygrywać?), nie wstydzą się, gdy osiągają w Europie wyniki poniżej swoich możliwości finansowych, nie ukrywają rozpasania. Niezależnie od dokonanych żyć w dostatku i przyjemnym przeświadczeniu, że za kiepskie wyniki odpowiadają czynniki zewnętrzne, oni na nie nie mają wpływu. Jedną z najszcześniejszych grup zawodowych w Polsce. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielniński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

